Nr. 35. Lwów. — Niedziela dnia 12 lutego. **Rok 1888.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennikow ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśniego, przy ulicy Czarnieckiego … Trafika przy ulicy Karola Ludwika … Trafika przy ul. Ossolińskich … — Biuro Dziennikow, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. Miesop. Eulalji P. M. Jutro: Katarzyny. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 20·0 Zachód „ 5 „ 11·0 | Długość dnia g. 9 m. 51·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Braki angielskiej mowy tronowej, w której ani słówka nie ma o sprawie bułgarskiej i o ściśle związanej z nią sytuacji ogólno-europejskiej, co mogło dać wiele materjału do pessymistycznych rozważań, uzupełnił lord Salisbury w swem przemówieniu w izbie lordów, a uzupełnił tak, jak gdyby chciał zasłużyć na tytuł największego optymisty w całej Europie. „Anglja — rzekł on — niewzruszenie trwa przy programie, w imię którego gwoli własnych interesów walczyła zdawna na bałkańskim półwyspie" — to znaczy, że stoi w obronie niepodległości ludów bałkańskich, a tem samem idzie solidarnie z Austrją, więc i ze związkiem środkowo europejskim i z nim stanie ewentualnie ramię do ramienia przeciw tym czynnikom, które zdają się nastawać na ową niepodległość bałkańskich ludów. Powiadamy: „zdają się nastawać", bo lord Salisbury powiada, że nie nastają. „Anglja — rzekł on — posiada najuroczystsze, najszczersze zapewnienia, że Rosja nie zamierza przedsięwziąć żadnego nielegalnego kroku na południowym Wschodzie Europy. Takie poręczenie dał car podczas rokowań w sprawie afgańskiej i takie też były postępowania Rosji: pojednawcze, wybitnie otwarte. Zatem największą wagę należy dawać pokojowym zapewnieniom cara, trzeba wierzyć, że on uczyni wszystko dla utrzymania pokoju."

Szczęśliwa Anglja! Ona ma najuroczystsze zapewnienia, ona może wierzyć w pokojowość Rosji i potrafiła dopatrzeć się w jej postępowaniu cech usposobienia pojednawczego i wybitnie otwartego. Wobec tego niczem są podziemne roboty rosyjskie w Bułgarji, niczem spiski emigrantów, układane przez dyplomatów rosyjskich Ignatjewa i Chytrowa, niczem groźba p. Nielidowa, że z całą ambasadą opuści Konstantynopol, jeśli Porta nawiąże z Bułgarją stosunki dyplomatyczne, niczem niebywała w zwykłych pokojowych warunkach koncentracja rosyjskich wojsk; — wszystko to, niezawodnie, dowodzi otwartego postępowania, ale czy pojednawczego? — o tem niechże przynajmniej wolno będzie wątpić.

Lord Salisbury przyszedł się zupełnie na zdanie ks. Bismarka: będzie pokój; ale każdy z nich inaczej uzasadnia to przekonanie. Ks. Bismark rzekł: „gdyby cała Europa od Wołgi po ocean Atlantycki wzięła się za bary w interesie jednej małej Bułgarji, czyż nie byłoby to śmieszne? Więc o to wojny nie będzie", to znaczy, niech Rosja jak chce postąpi z Bułgarją, nikt o to ani palcem nie kiwnie — tylko „gwałtownych czynów nie będziemy doradzali, ani ich popierali". Lord Salisbury z innego końca rzecz bierze. „Rosja nie przedsięweźmie żadnego nielegalnego kroku na bałkańskim półwyspie, więc — pokój".

Gdzież jednak jest wyjście dla Rosji? — bo przecież złożywszy łapki, nie osiągnie swych celów, nie odzyska utraconych wpływów w Bułgarji, a odzyskać je musi. Bismark posyła ją na bałkański półwysep, a lord Salisbury pozwala jej iść wszędzie, tylko nie na ten półwysep, bo na nim zdawna Anglja strzeże interesów własnych, broniąc niepodległości tamtejszych ludów. Ale po tej pięknej deklaracji warunku, pod którym Anglja zachowa się neutralnie, cokolwiek by się stało.

Za czyją radą — za radą Bismarka czy Salisbury'ego — pójdzie Rosja? Oczywiście za niczyją, tylko tam, gdzie ją popycha logika dziejowa. Nie łudzą się tedy Niemcy. I tak *Gazeta Kolońska* pisze: „Ks. Bismark nic nie ma przeciw rozpostarciu nad Bułgarją rosyjskiego nieba. On gotów dopomódz do porozumienia, któreby zadowoliło Rosją. Jego mowa zawiera program postępowania Niemiec w takim razie, gdyby Rosja dała odpowiedni sygnał. Ale nie mylimy się utrzymując, że są w caracie ludzie, czyniący największe wysiłki dla sprowadzenia rzeczy na tory najmniej rozsądne. Między nami a Rosją leży barykada nienawiści i wściekłości, której to barykady nie uchyli największa dyplomatyczna sztuka, ani najbardziej misterna mowa, ani żadna dowcipna kombinacja". *Vossische Ztg.* pisze: „Obraz teraźniejszych niemiecko-rosyjskich stosunków jest tak ponury, jak tylko być może w ogóle przy zachowaniu pokoju. Kilku pociągnieniami pendzla kanclerz chciał rozjaśnić ten obraz, a to dowodzi tylko jego zręczności, sztuki i przynoszącego mu zaszczyt zamiłowania w pokoju. Ale przez to obraz stracił na wierności. Od skinienia carskiego zależy pokój lub wojna. Ależ bywali już miłujący pokój monarchowie, którzy ulegali powadze wpływów fatalnych, lubo — zdawało się — słabszych od woli samodzierżców. Fryderyk Wielki rzekł raz, że w pewnych okolicznościach wojna nie zależy od Jego Mości Króla lub Cesarza, lecz od Jego Mości Wypadku. Dziś właśnie są takie okoliczności, że najdrobniejszy wypadek może wywołać światową wojnę, może jedna iskra powszechną spowodować eksplozją".

Do tych dwóch głosów nic dodawać nie potrzebujemy, albowiem tym samym przekonaniom stale dajemy wyraz.

Telegram doniósł, że parlament niemiecki uchwalił rządowi 280 miljonów marek na wydatki połączone z powiększeniem armji. Referent Huene, wnosząc projekt, rzekł, iż wchodzić w szczegóły wydatków i roztrząsać je publicznie nie wypada ze względu na zagranicę. Trzeba ryczałtowo przyjąć całą kwotę i upoważnić rząd do wzięcia jej razem, lub częściami, jak uzna za potrzebne. Zwrócił się wreszcie do ministra wojny z zapytaniem czy jest zadowolniony, a ten odparł: — „Zadowolniony? Nie! Lecz szczęśliwy."

To zapewne znaczy, że parlamentowi wypadnie jeszcze raz otworzyć trzos.

W komisji dla ustawy antisocjalistycznej odrzucono wszystkie obostrzenia projektowane przez rząd. Nawet wolno-konserwatywni oświadczyli się przeciw ekspatriacji.

Była niedawno pogłoska, że jeneralny kwatermistrz armji niemieckiej hr. Waldersee wstępuje do austrjackiego głównego sztabu. Pogłoska ta, oczywiście okazała się bajką, ale do *Pester Lloydu* telegrafują z Berlina, że hr. Waldersee weźmie udział w naradach austro-węgierskiego jeneralnego sztabu pod przewodnictwem arcyksięcia Albrechta i przedłoży opracowany przez Moltkego plan kampanji. Postanowiono także jakoby, że na wypadek wojny wyżsi oficerowie austrjaccy będą przydzieleni do niemieckiej głównej kwatery, a odwrotnie niemieccy oficerowie będą się znajdowali w austrjackiej głównej kwaterze. To wszystko oczywiście w oczekiwaniu, że przemówi Jego Mość Wypadek.

Do Paryża w prywatnych interesach przybył jenerał Bonlanger i z rodziną pojawił się w teatrze. Gdy wszedł do loży, cała publiczność wstała i poczęła klaskać, krzycząc „niech żyje!" Jenerał usunął się w głąb loży. A gdy po przedstawieniu wychodził, tłum go otoczył i towarzyszył mu aż do powozu wykrzykując rozgłośnie „niech żyje!" Jako o bardzo ważnym wypadku donosi o tem półurzędowa *Agencja Havasa* w swem niemieckiem wydaniu — we francuskiem podobno nie podała tego wypadku.

Poczęto znów dyskutować o kandydatach do bułgarskiego tronu i jako najpoważniejszego kandydata, na którego zdaje się przystanie Rosja, wskazują na czarnogórskiego wojewodę, Marka Milanowa, człowieka prawie 60 letniego, ojca pani Petrovicsowej, żony ministra komunikacji w Czarnogórze. Ten Milanów jest wielkim wojownikiem, dobrze się dał Turcji we znaki i krom córki zamężnej dzieci nie ma. Z księciem czarnogórskim był on „długo na bakier, ten mu nawet tytuł wojewody odebrał, ale w końcu musiał się pogodzić, bo starzec, bohater narodowy, nie ugiął się, siedząc w swych górach, otoczony pokoleniem najbardziej w Czarnogórze wojowniczem, a oddanem mu duszą i ciałem.

Korespondencje.

Wiedeń 9 lutego.

(?) *Audiatur et altera pars.* Wyczerpałem w ostatnich dwóch listach informacje pokojowe, którym jak się pokazuje świat nie wierzy. Mimo argumentów, mimo pokojowych zapewnień *Journ. de St. Pétersbourg*, przecież giełdy powróciły do pesymizmu. I dzieje się to po raz pierwszy, że [illegible]: jakoby ks. Bismark zawsze prawdę mówił. Tym razem świat zarzuca mu istotnie nieprawdę, a raczej grę zbyt przezroczystą. Otóż informacje ze źródła innego, wielce poważnego, lecz nie urzędowego zupełnie inaczej całą sytuację przedstawiają. Zaznaczam zaś przytem wyraźnie rodzaj źródła mojego, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności.

Przedstawiają zaś rzeczy następnie:

Książę Bismark chce wojny, chce jej od lat 15, a nie może do niej doprowadzić. Z tej zasady należy wychodzić, żeby w labiryncie wypadków nici nie stracić. Mylnem jest mniemanie, jakoby ks. Bismark był wszechwładnym, albo samowładnym. Jest on w wysokim stopniu zależny w swojem działaniu od cesarza Wilhelma, który wojny nie chce. Kiedy ks. Bismark zawierał podwójne przymierze, cesarz nie chciał go podpisać, nie chciał się przeciw Rosji wiązać. Ks. Bismark przedłożył mu wtedy swoję dymisję i cesarz ustąpił. Lecz z drugiej strony musiał ks. Bismark przyrzec mu, iż będzie się starał dobre stosunki z Rosją utrzymać i odnowić. Więc stąd się wzięły zjazdy w Skierniewicach i Kromieryżu. Ale kiedy ks. Bismark dwa lata temu w parlamencie zawołał: „nasza przyjaźń z Rosją jest wysoką jako wieża" — było to kłamstwo, była to gra, gdyż już siedm lat przedtem wybrał stanowczo pomiędzy dwoma sąsiadami i zawarł przymierze właśnie przeciw temu wieżowemu przyjacielowi. Publikacja przymierza, tekst jego wyłącznie Rosję jako wroga wskazujący, to dokumentarne *démenti* dla oświadczeń kanclerza w ciągu kilku lat. Musiał on jednak grać w ten sposób, gdyż cesarz wojny z Rosją nie chce. Wartość ówczesnych oświadczeń Bismarka stawia we właściwem świetle wartość nowych oświadczeń w ostatniej jego mowie. Ks. Bismark wie i wierzy, że Rosja Niemiec zaczepiać nie chce, że nie jest gotową do wojny; — to prawda. Ale wie on także, że jeżeli będzie gotową, to może się rzucić i przeciw Niemcom z Francją się połączyć. Wiedział on o tem zaraz po kongresie berlińskim i już wtedy postanowił przygotować wszystko do obrachunku z Rosją, żeby ją na jakie 50 lat z kolei ubezwładnić.

Na granicy Prus od Rosji są magazyny, fortece, zapasy itd. do wojny oddawna gotowe, lecz cesarz wojny nie chce. Ks. Bismark musi czekać do chwili, aż cesarza przekona, że Niemcom grozi najazd, który należy uprzedzić. Zbrojenia rosyjskie, wywołane niemieckiemi — oto doskonała sposobność. Kanclerz sumituje się ciągle, że Rosji wierzy, ale go uzbrojenia straszą, więc alarmuje świat, ażeby wreszcie cesarza o konieczności wojny przekonać. W mowie ostatniej prawi komplimenta carowi i stawia rzeczy tak, że *Journal de St. Pétersbourg* mógł z tej mowy wysnuć: oto Bismark uznaje nasze prawo do uzbrojeń, czyli, że Bismark ostatnią mową zaprosił, zachęcił Rosję do tego, żeby się dalej zbroiła i wojska zbliżała, bo skoro nikomu nie grozi, to te zbrojenia należy tolerować. Tymczasem od tygodni wszystkie organa kanclerza wywodziły, że takie zbrojenia, to pewny najazd. Są tu sprzeczności pozorne. Bismark nie chce zostawić spraw z Rosją nierozegranych, chce być zaczepionym, chce przekonać cesarza, że mimo lojalności cara sytuacja pcha go do wojny, więc należy ją podjąć, osłabić przyjaciela Francji, a wzmocnić Austrją, przyjaciela Niemiec. Albo i sprawy wschodnie; kanclerz oferuje swoję pomoc dyplomatyczną dla przywrócenia traktatu berlińskiego. Znaczy to chyba żartować z Rosji; czyliż ona śmiałaby zniszczyć unję bułgarską? Przecież ona chce jedynie mieć tę zjednoczoną Bułgarję w swojem ręku. I któż to ma pomagać, kto ma prawo do tego, żeby tam Rosją znowu usadowił? Sułtan, on jeden. Czyliż to nie śmieszne twierdzić lub przypuszczać, że sułtan zejdzie dobrowolnie na pachołka Rosji.

Więc mówienie o możności dyplomatycznego, pokojowego załatwienia problematu wschodniego — jest próżnym głosem, który Rosja mogłaby wziąć za drwiny.

Ostatecznie ks. Bismark głosi teraz zupełnie co innego, niż wszystkie jego organa głosiły, a z niemi i *Fremdenblatt*. Głosi on teraz, że zbrojenia Rosji nie są ani groźne, ani niepokojące; to znaczy udaje, jakoby tak było, inaczej mówić nie może — ale przeciw tym zbrojeniom stawia nową, siedmkroś sto tysięczną armję, zamienia całe Niemcy na obóz. Więc na co, po co? bo chce do wojny doprowadzić. A główny organ jego, *Norddeutscherka*, wbrew brzmieniu mowy jego, nazajutrz znowu alarmuje, pisząc: „że nie ma bezpośredniego zaostrzenia (oczywista, toż zima) lecz konflikt kwestyj dotyczących potęgi i znaczenia trwa nieosłabiony." Czyż to nie wieża Babel i czyliż da się to inaczej powiązać, jak tylko tak, że pozornie, z urzędu ks. Bismark głosi pokój, a *de facto* knuje wojnę. Cóż to za cynizm, drwić z czernidła drukarskiego gazet, kiedy za pomocą tego czernidła jedynie kanclerz cały pożar sytuacji rozdmuchał. Oto macie inną stronę medalu. Gdzie prawda? Giełdy oświadczenia kanclerza przyjęły jako fałszowaną monetę — to symptom znamienny.

Więc czarno na świecie; co najmniej to jest pewnem, że niepewność wyczerpująca wcale nie jest usuniętą. A do tego zbliża się katastrofa w San Remo; czy ją stary cesarz przetrzyma?

W sprawie gorzelnianej.

Producenci spirytusu w okręgu tarnopolskim uchwalili na zjeździe odbytym onegdaj wystosować do obu Izb Rady Państwa i do Koła Polskiego następujący memorjał w sprawie nowej ustawy wódczanej:

„Nowe opodatkowanie spirytusu, które prawie stawia na równi gorzelnie gospodarcze z fabrycznemi, godzi śmiertelnie w gospodarstwo rolne, zadając stanowczy cios uprawie kartofli; wywołuje przeto u właścicieli ziemskich uzasadnione obawy przewidzianej ruiny, i powołuje do następujących przedstawień, celem odwrócenia ogólnej klęski, jaką dotkniętyby został stan rolniczy przy niezmienionem nowem opodatkowaniu gorzelni

Jedynym, na większą skalę prowadzonym przemysłem w Galicji jest wyrób spirytusu jako połączony ścisłym węzłem z naszem gospodarstwem rolnem, już teraz zależnem prawie wyłącznie od szerszej uprawy kartofli, gdy ceny wszystkich innych płodów rolniczych codzień spadają, a pozbycie takowych przez niemożliwe warunki eksportu na coraz większe natrafia trudności, zaczem i dalszy jego spadek cen nastąpić musi.

Uprawa kartofli u nas jest koniecznym środkiem do celu: umożliwia bowiem intenzywniejsze prowadzenie gospodarstwa, są one jedynym płodem okopowym, uprawianym na szerszą skalę; bez uprawy kartofli niemożebnem by było zaprowadzić racjonalnego płodozmianu: zmniejszyć musielibyśmy znacznie chów bydła, skazani będąc na żywienie takowego brahą; zaczem idzie zmniejszenie produkcji nawozu, wyniszczenie gleby i ruina gospodarcza.

Ustawa z 19 maja 1884 wpłynęła już na zmniejszenie uprawy kartofli, żaden właściciel ziem, czy to 300, czy 3000 hektarów nie może w własnej gorzelni przerobić więcej kartofli, jak plon z 100 hektarów. Dowolnemu wyborowi uprawy płodów rolniczych stanęła już dotychczasowa ustawa w drodze, a nowa mająca wejść w życie, ograniczając jeszcze bardziej produkcję spirytusu, przeto i uprawę kartofli, będzie w tym kierunku jeszcze większą zaporą.

Państwo obliczając wyprodukowaną ilość spirytusu dla Austrji na 997.458 hl. zamierza tem samem ograniczyć o $^1/_3$ część produkcję spirytusu w gorzelniach gospodarczych, jak to zaraz wykażę. Dotychczas podlegało w całej monarchji podatkowi fabrycznemu 379.000 hl., zaś podatkowi od objętości zacierowej 466.000 hl., w rzeczywistości jednak gorzelnie gospodarcze przy dotychczasowym systemie opodatkowania wyrabiały przeszło miljon hektolitrów spirytusu, ogólną zatem produkcję z pewnością przyjąć można na 1,379.000 hl., co przecież nie mogło jeszcze spowodować nadzwyczajnie świetnych rezultatów dla naszego gospodarstwa rolnego wobec innych niekorzystnych warunków.

Rządowi zależy na uzyskaniu w podatku konsumcyjnym 35 zł. od hektolitra, a to zdaje się być wtedy tylko możliwem, jeżeli konsumcja zrówna się z produkcją, co nastąpi przez redukcję ostatniej; zapoznano tu jednak interes rolnictwa, któremu przez to odejmie się sposób spieniężenia i pozbycia płodów. Wprawdzie ustawa podaje pozorny sposób wyjścia, pozwalając każdemu właścicielowi gorzelni dowolną ilość spirytusu produkować, co wygląda jakoby ułatwienie w stosunkach gospodarskich, jednakże producent jest tem związany, że nadwyżkę zbyć mógłby tylko przy 45 zł. podatku konsumcyjnego, a jeżeli nie znajdzie odbytu, wolno mu wyprodukowaną nadwyżkę eksportować. Eksport z Galicji jest niestety dotychczas niemożebny, gdyż za daleko jesteśmy od głównych rynków targowych i uniemożliwiają go wysokie taryfy kolejowe, z udzielonych więc premij eksportowych w wysokości 1,000.000 zł. Galicja niestety nie będzie mogła korzystać.

Cenę spirytusu notujemy dziś w Tryjeście 15 zł., w Hamburgu 13 zł. 75 ct. za hektolitr, gdyby więc spirytus austrjacki, który dotychczas w nieznacznych tylko ilościach dostawał się na targi zagraniczne, mógł być tam dostawiony nawet w wielkiej ilości z powodu udzielonej premji wywozowej, to niezawodnie wskutek większej podaży spadnie cena jego na 12 zł. za hektoliter. Koszta przewozu, manco i prowizja czynią $4^1/_2$ zł., uzyskanoby zatem za hektoliter spirytusu loco stacje kolei galicyjskich około 8 zł.

Z ustanowionej przez rząd premji wywozowej 1,000.000 zł na 400.000 hekt. *) przypa-

*) W rządowym projekcie przyznaje się premja eksportowa w kwocie 5 zł. od hektolitra, ale pod warunkiem, że tylko 200.000 hektolitrów wywiozą producenci za garnicę Monarchji. Ponieważ jednak projekt rządowy przeznacza tylko 1 miljon zł. na premje eksportowe, przeto gdyby wywieziono 400.000 hektolitrów, tak jak przypuszczają autorowie tego memorjału, to eksporterzy dostaliby w istocie tylko po 2 zł. 50 premji od hektolitra. — Przyp. Red. *Przeglądu.*

Dom Bosco.

Ostatniego stycznia, o piątej godzinie rano, zgasł cicho i spokojnie w Turynie słynny założyciel Salezjanów, O. Jan Bosco. Szczególna to była, jakby z legendy, wyjęta postać; żywy dowód, że świętość i ufność w Bogu i dzisiaj, jak dawnemi laty, cuda rodzi. Miły, skromny ten starzec, który zawsze gotów był na każde zawołanie, każdemu równie dobrą radą lub modlitwą, a z całego świata i z naszej Polski udawano się doń po rady i modlitwy, gotów był dopomódz; dokonał olbrzymich przedsięwzięć, o któreby się nawet pokusić nie pomyśleli najwięksi i najmędrsi, a dokonał środkami używanemi i znanemi tylko przez świętych: ufnością w Bogu, miłosierdziem chrześcijańskiem. Nie tu miejsce na wykończony obraz tej olbrzymiej, a zarazem tak pociągającej postaci; wszystkie prawie narody i my także posiadamy mniej lub bardziej obszerne życiorysy tego „Opiekuna sierót" *) — życiorysu pisać, a raczej powtarzać nie chcemy, ale nad świeżo otwartą trumną największego może, a w każdym razie najbardziej znanego bohatera chrześcijaństwa, a więc i cywilizacji w naszym wieku, godzi się odświeżyć w pamięci choć parę dat, choć parę rysów z życia nowego tego Wincentego à Paulo, jak go pięknie a powszechnie nazywano.

Założyciel Salezjanów przyszedł na świat niedaleko Turynu w r. 1815. Bardzo młodo, bo w dwudziestym roku życia, przyjął święcenia kapłańskie i natychmiast oddał się żarliwej pracy apostolskiej, ciesząc i nauczając w szpitalach i więzieniach. — Szczególniej zajmował się losem dzieci oddanych do domu poprawy, a nie mających w nich żadnego środka do prawdziwej poprawy. Jak dalszym zbrodniom tych nieszczęśliwych istot zapobiedz, jak odebrać im kij żebraczy lub złodziejski witrych, a włożyć natomiast w ręce pożyteczne narzędzia do pracy, przemienić w pożytecznych obywateli, w dobrych chrześcijan? Zanim Dom Bosco zdołał sobie teoretycznie na to pytanie odpowiedzieć, praktyka miłosierdzia wskazała mu drogę. W dzień Niepokalanego Poczęcia 1841 r. przygarnął żarliwy kapłan, sam ubogi, uboższego jeszcze chłopczyka, który i jeść co nie miał i ani o istnieniu liter, ani o istnieniu katechizmu nie miał wyobrażenia. W niespełna dwa miesiące trzeba już było uczyć i żywić dwudziestu takich żebraczków; w dzień Zwiastowania N. Panny Dom Bosco spostrzegł z pewnem przerażeniem, że liczba ta wzrosła do trzydziestu.

Co było robić, gdzie szukać dachu, gdzie chleba? Jedna z pań Turyńskich ofiarowała młodemu księdzu dla jego dzieciaków trzy pokoje; ale po kilku miesiącach pokazało się, że pokoje te na razie na coś innego będą potrzebne, a O. Bosco wespół z 300 chłopcami, którzy tymczasem koło niego się skupili, znalazł się znowu bez żadnego schronienia. Szczęściem były to miesiące letnie; uczyć i katechizować można było na pobliskich łąkach — bawiono się też na tych łąkach i uczono, jak rzadko. Lecz lato przeszło szybko; z nadejściem pory zimowej ustać musiały te wesołe a tak pouczające wycieczki i znów zdawało się, że mieli chyba rację ci, co od samego początku spoglądali na Dom Bosca, jak na półwarjata. Wprawdzie niczem nie dający się odstraszyć kapłan wynajął jeszcze za mozolnie uzbierane pieniądze parę pokoików, liczba gromadzących się chłopców wzrosła aż do czterystu; lecz mimo tego powodzenia coraz to więcej bliższych i dalszych, nawet dotychczasowi przyjaciele, nie mogąc pojąć śmiałych zamysłów Dom Bosca i nieograniczonej niczem i w niczem wiary w Opatrzność, powtarzać zaczęli:

„To początki choroby umysłowej". Doszło do tego, że dwóch jakichś księży, obawiając się kompromitacji dla całego stanu duchownego, chciało go oddać do domu obłąkanych; ale Dom Bosco przeniknął odrazu przygotowaną dla siebie zasadzkę i bardzo dowcipnie jej uniknął.

Na Wielkanoc 1846 r. zebrał O. Bosco po raz pierwszy swoich wychowańców w prawdziwie betleemskiej, bo ze stodoły przekształconej kaplicy. Dla czego ta kaplica nie podobała się twórcy jedności włoskiej, margrabiemu di Cavour, to już jego tajemnica; dość że gotowym był już dekret nakazujący jej zamknięcie i dopiero osobiste wstawienie się króla Karola Alberta ocaliło ją od zagłady. Niebawem otrzymał O. Bosco od króla 300 franków z napisem na kopercie: „Dla małych zbójców Dom Bosca"; za tą jałmużną poszły inne, rada miejska Turyńska przeznaczyła 300 fr. rocznego zasiłku, a śmiały kapłan, czując błogosławieństwo Boże marzyć zaczął o założeniu porządnego internatu, w którym starsi uczniowie zostając z kolei nauczycielami, pomagaliby i uczyliby młodszych.

Odtąd, choć bez twardych prób i doświadczeń się nie obyło, mozolnie rozpoczęte dzieło wzrastało dnia każdego coraz szybciej i potężniej. W r. 1848 kilku fanatyków strzelało do Dom Bosca; w sześć lat później grasująca we Włoszech straszna cholera zagroziła zagładą całemu zakładowi, tem bardziej, że towarzysze i wychowańcy O. Bosca wchodząc w ślady swego ukochanego ojca, dniem i nocą obchodzili i ratowali zarażonych. Cholera przeszła, zabierając wszędzie tysiące ofiar, a gdy mężni towarzysze Dom Bosca porachowali się między sobą, spostrzegli z podziwem, że straszna zaraza, z którą oko w oko ciągle się spotykali, nie wybrała sobie między nimi ani jednej ofiary. Nawet zacięci niedowiarkowie uchylić musieli czoła przed widoczną Opatrznością Bożą czuwającą nad tymi, którzy heroicznie i bez żadnych zastrzeżeń jej jedynie zaufali.

W r. 1852 buduje O. Bosco piękny kościółek, a obok kościółka szkołę na 300 dzieci. Następnego roku staje za jego staraniem dom na 60 internów; w niewiele miesięcy później wznoszą się szkoły w Lanzo, Mirabel, Montferacie... W r. 1865 książę Amadeusz położył w Turynie kamień węgielny pod olbrzymi kościół pod wezwaniem Najśw. Panny Wspomożycielki. Wedle planu kościół kosztować miał około miljona lirów; napróżno doradzano Ojcu Bosco, aby plany zmienił, żartując sobie, że chyba odnalazł jakie zaklęte skarby, bo inaczej takiego kościoła i za sto lat nie wybuduje. — „Zapewne, nie ja, ale Marja wybuduje sobie dom" odpowiadał z uśmiechem O. Bosco — i nie upłynęły trzy lata, a stanęła wspaniała świątynia, jedna z największych ozdób Turynu.

Od wybudowania tego kościoła datuje się właściwie początek kongregacji Salezjanów. Około pięćdziesięciu księży i kleryków, częścią dawniejszych, częścią nowo zaciągniętych pod sztandar miłosierdzia chrześcijańskiego towarzyszów Dom Bosca, zamieszkało obok świątyni Najśw. Panny Wspomożycielki i związawszy się wspólną regułą, wzięło sobie za zadanie na wzór patrona swego św. Franciszka Salezego, szerzyć przez miłosierdzie chrześcijańskie prawdziwą wiarę i cześć jej nawet u niewierzących zapewniać i jednać. Pius IX potwierdził w r. 1870 i obsypał pochwałami nową kongregację, czem wzmocniony na duchu O. Bosco, założył podobne stowarzyszenie dla kobiet pod wezwaniem „Marji Wspomożycielki".

Z małego, gorczycznego ziarnka wyrosło olbrzymie drzewo, o którego żywotności świadczą najwymowniej cudowne owoce zeń zrodzone. W samym tylko internacie św. Franciszka Salezego w Turynie modli się dziś i uczy przeszło 1000 chłopców — niedawno jeszcze temu obdartych, wstręt wzbudzających włóczęgów. Ze szkół salezjańskich wyszło już do 6000 księży; nie mówiąc już o mnogich hufcach wdzięcznych uczniów, którzy przywiązawszy się całem sercem do swych mistrzów, wstąpili w szeregi braciszków salezjańskich. Dziś liczą Salezjanie około 150 klasztorów rozsianych głównie w Europie i Ameryce południowej; w klasztorach tych pracuje przeszło 5000 zakonników; rok rocznie wychodzi z zakładów salezjańskich 25.000 młodzieńców, przemienionych z włóczęgów w biegłych rzemieślników; z złodziejów i „małych bandytów" w praktykujących chrześcijan; blizko 100.000 tak zwanych współpracowników i współpracownic świeckich przyczynia się drobnemi i większemi datkami do wzrostu tego dzieła, na którem spoczywa wyraźne błogosławieństwo Boże. „Córki Marji Wspomożycielki" pracują w trzydziestu kilku klasztorach, rozsianych na obu półkulach.

Jak niegdyś wzbudził Bóg Franciszków, Dominików, Ignacych do walki z błędami i herezjami swego czasu, tak dziś — powiedziano to pięknie a prawdziwie — naprzeciw rosnącej fali socjalizmu, stanęły klasztory Dom Bosca, stanął dziwny ten opatrznościowy mąż, który wiarą tylko silny, miłością chrześcijańską uzbrojony, więcej zdziałał dla dobra ludzi i ludów, niż wszyscy wolnomularscy filantropi, teoretycy, prawodawcy nawet, którzy zimno brzmiącemi swemi formułkami i głośną czcią dla ludzkości, ani jednego człowieka nie nakarmią, nie pokryją i nie nauczą. Wielki Bossuet powiedział: „Społeczeństwo, które wydaje świętych, napiętnowane jest niezawodną cechą odrodzenia". Historja sprawdziła od dawna te słowa, ale gdyby potrzebowały one jeszcze dowodu, to trudnoby było o lepszy i bardziej w oko wpadający, jak działalność Dom Bosca i w tym stopniu i z takiemi środkami tylko z szczególną pomocą Bożą możebne skutki tej działalności.

H. P.

*) Warszawski *Przegląd Katolicki* umieścił w roczniku z 1883 r. wyczerpującą biografję Dom Bosca; *Misje Katolickie* z 1884 zamieściły dwa artykuły o O. Bosco i założonej przezeń misji w Ameryce południowej. Z życiorysów w obcych językach najlepszym może, choć nie najobszerniejszym, jest praca Alberta du Boys: *Dom Bosco et la pieuse société des Salésiens*, Paris 1884.

dłoby 2 zł. 50 ct. na hektoliter, razem więc uzyskałby producent 10 zł. 50 ct. za 1 hektl. spirytusu.

Zestawmy teraz rachunek, jaką cenę uzyskalibyśmy przy eksporcie spirytusu za przerobione kartofle. Dzisiejsza gorzelnia gospodarcza potrzebuje na wyprodukowanie 8 hektolitrów spirytusu dziennie:

70 mtc. kartofli à 33 ct.	23 zł.	
4½ „ słodu à 6 zł.	27 „	
koszta ruchu	17 „	
opał	17 „	
Razem	84 zł.	

Ośm hektolitrów spirytusu po 10 zł. 50 ct. dałyby także tylko 84 zł. — gdybyśmy więc spirytus nasz eksportowali, kartofle przyniosłyby nam tylko po 33 ct. za 100 kilogramów, co już samo przez się wyklucza nas od możności eksportu i przypaść on musi całkowicie wielkim gorzelniom fabrycznym.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że w galicyjskich gorzelniach gospodarczych na 1 hektoliter spirytusu przypada kosztów opału i ruchu 4 zł. podczas gdy one w gorzelniach fabrycznych na Węgrzech od jednego hektolitra zaledwie 50 ct. wynoszą; a gdy i transport do Tryjestu razem z innymi wydatkami tylko 2 zł. kosztuje, zatem przy tej cenie spirytusu zyskują fabryki węgierskie 5 zł. 50 ct. więcej na hektolitrze niż gospodarcze gorzelnie galicyjskie; tamte więc mają wszelkie warunki bytu, podczas gdy dla naszych— egzystencja jest niemożliwą.

Jeżeliśmy zatem od możności eksportu stanowczo wykluczeni, a produkcja gorzelń rolniczych stosować się musi li tylko do konsumcji krajowej, która przy nowym systemie opodatkowania, musi się bez żadnej wątpliwości bardzo znacznie zmniejszyć, zatem myli się Rząd, sądząc, że oprócz preliminowanych 1,878.000 hl. dla całej monarchji, opodatkowanych po 35 zł., jeszcze znaczniejsza ilość pomimo opodatkowania po 45 zł. od hektolitra do konsumcji przypadnie, gdyż niestety nasze gorzelnie gospodarcze w skutek tej właśnie ustawy z 50-ciu hektolitrów muszą być zmienione na około 37 hektolitrowe, a to się równa zredukowaniu dziennej produkcji na 5 hl. spirytusu.

Konsumcja spirytusu w Galicji bardzo znacznie się zmniejszy, prawo propinacyjne, ściśle złączone z większą posiadłością wiejską, stanie się iluzorycznem i dla właścicieli bezwartościowem, a wódka w skutek wygórowanej ceny, będzie napojem luksusowym i nieprzystępnym dla galicyjskiej zubożałej ludności.

Opierając się na powyższem, pozwalamy sobie zestawić życzenia nasze w następujących pięciu punktach:

1. C. k. Rząd raczy już teraz w właściwej drodze przeprowadzić wynagrodzenie właścicieli prawa propinacyjnego za zniesienie tegoż prawa, które ustawą z dnia 30 grudnia 1875 do roku 1901 odłożono.
2. Podatek konsumcyjny należy ustanowić od jednego miljona hektolitrów dla tej połowy Monarchji w wysokości 25 zł. za hektoliter, zaś za nadprodukcję w wysokości 35 zł.
3. Przez gorzelnie gospodarcze rozumieć się ma taka, której produkcja wynosić będzie 8 hektolitrów spirytusu dziennie z bonifikacją 3 zł. od hektolitra.
4. Premje eksportowe wymierzone być mają od 400.000 hektolitrów po 5 zł. za hektoliter.
5. Wysoki Rząd raczy wydać już z zarządów kolejowych redukcję wysokich dziś taryf przewozowych od spirytusu.

Z Rady państwa.

Wiedeń 8 lutego.

(188 posiedzenie Izby posłów). Prezydent dr. Smolka zawiadamia o przedłożeniu ministra obrony krajowej dotyczącego dodatkowego kredytu 534.000 zł. na cele obrony krajowej.

Minister oświaty dr. Gautsch odpowiada na interpelację w sprawie zawieszenia w urzędowaniu profesorów i dyrektorów szkół średnich, wybranych deputowanymi.

Minister oświadcza, że obawy interpelanta (p. Zallingera) jakoby profesorowie i dyrektorowie w skutek więcej jak pięcio-letniej przerwy i przerwania swego stosunku służbowego ponieść mieli szkodę w swej służbie publicznej urzędowej, są zupełnie płonne. Wprawdzie art. 24 punkt 2 przepisów dla kandydatów na nauczycieli gimnazjalnych i szkół realnych zawiera postanowienie, że naukowe świadectwo kwalifikacyjne wygasa, skoro kandydat nie wstąpi w ciągu najbliższych pięciu lat do praktyki nauczycielskiej, a także i wtedy, gdy jego czynność nauczycielska w szkole publicznej przez czas dłuższy jak 5 lat doznała przerwy". Wszakże postanowienie to odnosi się tylko do naukowo zamianowanych kandydatów na posady nauczycielskie, nie ma zaś żadnej wagi przy ocenieniu działalności indywiduów ciała nauczycielskiego, które już stale mają posady.

Izba przystępuje do porządku dziennego i uchwala ustawę o opodatkowaniu cukru w trzeciem czytaniu.

Następuje debata nad traktatem handlowym i co do żeglugi wodnej z Włochami.

Sprawozdanie wnosi p. br. Schwegel.

W dyskusji zabiera głos poseł dalmatyński Borcic. Powiada, że nadzieje, jakie Dalmacja przywiązywała do tego traktatu, nie ziściły się w zupełności. Dalmatyńczy stali się kozłami ofiarnymi; rząd pozabierał im przez ten traktat wszelkie warunki egzystencji; będą musieli wyrzec się źródła zarobku, jakie Dalmacja posiadała w żegludze nadbrzeżnej, uszczupla ciągle włoska cabotage, która rujnuje Dalmatyńców. Nadto okręta włoskie robią zawsze dobre interesa na naszych wybrzeżach; nasze na wybrzeżach włoskich nie robią żadnych. Traktat ten — zdaniem mówcy — przerabia morze Adrjatyckie na wyłącznie włoskie! (Głosy: Słuchajcie!). Przy zawieraniu traktatu należało się trzymać ściśle zasady do ut des; rząd austrjacki dał jednak bardzo wiele, a dostał bardzo mało.

Mówca prosi, ażeby wraz z nim koledzy z Dalmacji głosowali przeciwko traktatowi.

Pos. Stalitz zaleca rządowi do uwzględnienia dezyderata postawione przez tryjesteńską Izbę handlową.

Pos. Tausche przypomina przy tej sposobności sprawę wprowadzenia w życie dokładnej statystyki przywozu i wywozu.

Pos. Beer: Z ruin austrjackiej polityki traktatowej wynurza się traktat handlowy z Włochami niby ożywcza oaza. Nie mogę jak tylko głosować za przedłużeniem zawartego w r. 1878 traktatu na dalsze decennium, a to nietylko z ekonomicznych, ale także i z politycznych względów, sądzę bowiem, że wszyscy członkowie Izby z tej (lewej) strony, widzą w aliansie z Niemcami, kamień węgielny naszej przyszłej polityki. (Brawo).

Co się tyczy samego traktatu z Włochami, to na kwestję, czyśmy przy tej sposobności okazali bardzo wiele zręczności w obronie austrjackich interesów, muszę niestety przecząco odpowiedzieć. Ze stanowiska polityki traktatowej sądząc, układ ten nie jest dla nas korzystny. Włosi otrzymali z okazji przedłużenia traktatu jeszcze nowe, dalsze ustępstwa. Szczególniej niekorzystnie przedstawia się układ ze względu na produkcję jedwabiu i wyrobów lnianych, które to gałęzie ucierpiały już swoją drogą znacznie skutkiem zmiany polityki cłowej od r. 1870. Dzięki tylko nadzwyczajnym wysiłkom fabrykantów wyrobów lnianych zawdzięczać należy iż eksport w tej gałęzi produkcji od tego czasu spadł tylko o 70 prct.; groziła mu bowiem całkowita zagłada. Nawiązali oni stosunkowo dość jeszcze korzystne stosunki z Ameryką i Włochami. Niniejszy traktat pozwala Włochom optować, czy zechcą sprowadzać sobie towar lniany w tej samej drodze, jak dotychczas, t. j. z Austrji czy skąd indziej. To samo zastrzeżono Włochom co do jedwabiu. Opcja taka jest dla przemysłu austrjackiego nader niebezpieczna.

Zabiera głos minister markiz Bacquehem: Nie chcąc nużyć W. Izby powtarzaniem cyfr w przedłożeniu rządowem zestawionych, wspomnę pokrótce, że w ostatnich dziesięciu latach import Włoch z Austrji do Włoch wynosił przeciętnie 211 miljonów lirów, t. j. 15 procentów ogólnego przywozu Włoch, a 14 prct. ogólnego wywozu monarchji austrjackiej. Eksport austrjacki Włoch do Austro-Węgier wynosił 129 miljonów lirów, a zatem 8 procentów ogólnego wywozu Włoch a 10 prct. ogólnego importu austro-węgierskiego. Zestawienie tych cyfr wykazuje, że Włochy więcej od nas brały aniżeli nam przywoziły. Są to jednak cyfry przeciętne; bliższe zbadanie dat wykazuje, iż import austrjacki z Włoch spada stopniowo a eksport do Włoch stopniowo wzrasta. Skutkiem tego traktat z r. 1878 badany ze stanowiska interesów włoskich okazał się dla Włoch niekorzystnym. Włosi dążyli do amelioracji tych stosunków. Zdaje mi się, że zagłębianie się dzisiaj w kwestję, czy im się to udało, nie miałoby żadnego praktycznego rezultatu.

Mechanicznie, na papierze, układ równy co do cyfr byłby bardzo łatwy do skonstruowania; potrzeba tylko pozycje taryfowe przyprowadzić do pewnej pozornej równowagi. Atoli taka równość cyfrowa nie dowodzi jeszcze, że traktat jest rzeczywiście korzystny, a zwłaszcza w tym razie, jeśli między zawarciem układu a jego odnowieniem przypada epoka która inauguruje nowy system handlowo-polityczny, — a to właśnie w niniejszym wypadku zachodzi.

Minister nie zaprzecza, że cło ochronne zarówno ze strony Włoch jak ze strony Austrji podwyższone wywarło znaczny wpływ na tok rokowań i osnowę traktatu. Nie szło jednak o to, ażeby w tym traktacie powiązać z sobą jak najwyższe taryfy cłowe na poszczególne artykuły wywozu i przywozu, ale o to, ażeby zastanowić się nad najważniejszemi interesami tak z jednej jak z drugiej strony i ustanowić wzajemną ich kompensatę. Jeśli Austrja uzyskała od Włoch to, że wolno jej było ustanowić jakie zechce taryfy na takie towary co do których interesa Włoch nie są bezpośrednio angażowane (chleb, papier, tektura, zapałki, wyroby powroźnicze i wiele innych) to nie mogliśmy nie pozostawić Włochom wolności stawiania taryf co do artykułów, z którymi nie wiążą nas interesa pierwszorzędnego znaczenia. Należą tu wino, bydło, len i jedwab, których nie wywozi Austrja do Włoch w tak znacznej ilości, ażeby koniecznie upierać się miała przy wolności stawiania taryf. Z drugiej strony są inne artykuły, co do których Austrja jest wielce zaangażowaną.

Mówca szczegółowo i z datami w ręku wylicza te artykuły. I tak naprzód: drzewo, którego eksport do Włoch wynosi 40 mil. lirów rocznie. Tych 40 miljonów ciężko zaważyły na naszej szali i musieliśmy przyznać za nie odpowiednie kompensaty. Dalej należą tu papier, porcelana i szkło. Mimo przyznania ustępstw interesa monarchji są jednak zabezpieczone.

Co się tyczy prawa opcji przyznanej Włochom co do jedwabiu i wyrobów lnianych, już w toku rokowań okazały się znaczne trudności. Reforma taryfowa we Włoszech dokonana, sprowadziła na austrjacki przemysł lniany cło iście prohibicyjne; nie mogliśmy jednak tego przemysłu opuścić i dla tego układ został sformułowany w tym duchu, że Włosi rezygnują ze swojej reformy taryfowej co do towarów lnianych i wyrobów przemysłu tkackiego, zaś Austrja ze swej strony rezygnuje z prawa stanowienia wyższych taryf na wyroby jedwabne w sztukach przywożone. Więc cechą układu w tym względzie jest zachowanie obustronnego *status quo*. Minister wyznaje otwarcie, że ustępstwo z cła 200 zł. na towary jedwabne w sztukach jest znaczną ofiarą dla Austrji, atoli z drugiej strony interes monarchji przy wywozie wyrobów tkackich był daleko większej wagi, tak samo, jak nie ulega wątpliwości, że interes Włoch przy towarach jedwabnych w sztukach był przeważający. Nadto należy dodać, że podwyższenie cła na towary półjedwabne, leży w interesie wiedeńskiej farbiarni towarów jedwabnych, gdyż wobec tego nie będzie Austrja sprowadzać farbowanych jedwabiów z Lyonu lub Crefeldu.

Mówca wyjaśnia następnie, dla czego zrobiono koncesję Włochom i cło od ich skóry podeszwowej zniżono na 8 zł. Wprowadzają one do Austrji 2000 centn. metr. tej skóry. Austrja sama fabrykuje 140,000 centn. metr. skóry na podeszwy, a nadto około 20,000 cnt. metr. przywozi sobie skąd inąd przy wyższej taryfie 18 zł. — Owóż wobec 160,000 cnt. metr. owe 2000 z Włoch sprowadzane nie mają prawie znaczenia. Mówca podnosi, że poseł tryjesteńskiej Izby handlowej (Salitz), która wyznaje zasady wolnego handlu, wystąpił przeciw zniżeniu cła. — Jest to dziwne zjawisko (wesołość). Można zawołać: Skąd Saul przychodzi w poczet proroków? (P. Salitz przerywa: Nie mówiłem jak Saul! — wesołość). — Tryjest otrzymał za to ekwiwalent na drzewie. Wreszcie nadmienia mówca, że inne postanowienia traktatu, jak: co do rybołówstwa i rozbójnictwa nadbrzeżnego pozostały niezmienione; że traktat trwać ma bezwarunkowo do r. 1891, a w razie niewypowiedzenia w tym czasie do roku 1897. — Kończąc swe wywody podnosi mówca, że rząd w najlepszych chęciach i w najlepszej wierze spełnił swoje zadanie. (Żywe brawa i oklaski. — Liczni posłowie gratulują mówcy).

Poseł Vitezic wnosi rezolucję wzywającą rząd, ażeby usilnie przestrzegał postanowień traktatu, zapewniających mieszkańcom wybrzeża włoskiego prawo rybołóstwa na wodach austrjackich nie bliżej jak milę od brzegu.

Pos. Fischer wyraża ministrowi handlu uznanie, poczem na wniosek p. Pscheidena Izba uchwala zamknięcie dyskusji.

Po przemówieniu p. Suessa, który w słowach niektórych mówców poprzednich „z ubolewaniem" dojrzał, iż traktowali rzecz ze stanowiska nieprzyjaźnego Włochom (w Izbie odezwały się liczne protestacje) i po ostatniem słowie sprawozdawcy, przystąpiono do głosowania i zatwierdzono traktat handlowy austro-włoski.

Nadto uchwalono odnośną rezolucję komisyjną i rezolucję p. Vitezica powyżej podaną.

Następne posiedzenie odbędzie się w czwartek dnia 9 lutego.

Kronika.

Lwów, dnia 11 lutego.

Ministerstwo obrony krajowej zarządziło w celu pozyskania dla celów militarnych fachowo wykształconych inżynierów, lekarzy i weterynarzy, aby władze prowadziły dokładne wykazy imion osób należących do pospolitego ruszenia broni a mających w wspomnianych kierunkach fachowe wykształcenie. Inżynierowie będą w danym wypadku używani do budowli fortyfikacyjnych, a lekarze do niesienia pomocy rannym.

Mianowania. C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistę skarbowego, Józefa Czarneka, inspektorem podatkowym w IX klasie rangi, a konceptowego praktykanta skarbowego, Szymona Kulczyckiego, koncepistą skarbowym w X klasie rangi.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Zugmunta Brandysa, w Podegrodzin, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Podegrodziu.

Odznaczenie. Jak jedno z krakowskich pism na podstawie prywatnych wiadomości z Wiednia donosi, prezydent wyższego sądu w Krakowie p. Zborowski, został mianowany tajnym radcą dworu.

Do Rady powiatowej żydaczowskiej, przy wyborze uzupełniającym, wybrano p. Adolfa Gürtlera c. k. sędziego powiatowego.

Album, wręczony przez deputację arcyksięciu Rudolfowi na pamiątkę pobytu jego w Galicji, jest nader piękne i ozdobne. — Kaseta z drzewa gruszkowego pochodzi z pracowni braci Skryblaków, fotografje zdejmował p. Skiślewicz, a klisze sprowadził p. Fedorowicz z Paryża.

Album składa się z kilkunastu kartonów, przedstawiających obrazy i widoki z wystawy tarnopolskiej. Oprócz albumu ofiarował p. Fedorowicz wspaniały kilimek i nim okryto stół, na którym deputacja złożyła kasetkę. — Kartony albumu użyte będą jako ilustracje do dzieła „Oesterreich in Wort und Bild", wychodzącego pod protektoratem arcyksięcia Rudolfa.

† Ludwik hr. Rey, syn Wilmy hr. Reyowej, młodzieniec 18-letni, umarł przed paru dniami w kwiecie wieku w Psarach. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

Wyjaśnienie. Okazuje się z wyjaśnienia *Gazety Narodowej*, że zaczerpnęła ona wiadomość o tem, iż Bismark koncentrację wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem wytłómaczył obawą rosyjskiego rządu przed ewentualnem polskiem powstaniem, ze „stenogramów (sic!) berlińskiego *Tagblattu*". No, więc należało tak odrazu powiedzieć, że to znane z nienawiści do nas brukowe pisemko berlińskie podniesione zostało do godności informatora w rzeczach politycznych. Zaszczyt nielada, tem większy, że berlińskiemu *Tagblattowi* zdarza się to chyba raz na stulecie. Cały świat dziennikarski zna je przecie tylko z tego, że jest to organ, który zawsze dla sensacji poświęci prawdę, który rzetelnych informacyj nie ma zgoła żadnych i który, gdyby nie schlebiał najgorszym instynktom mas, nie byłby nawet niebezpiecznym, tak jest zawsze powierzchownym i płytkim.

Dziwić się wszakże wypada temu, że jego parlamentarne sprawozdanie, będące dowolnem streszczeniem na małym półarkusiku, wyrosło we Lwowie do znaczenia i rozmiarów stenogramu. Za Napoleona III istniała we Francji ustawa prasowa postanawiająca, że dziennikowi wolno w takim tylko razie podawać relację z obrad „Ciała prawodawczego" (*Corps législatif*) jeżeli drukować będzie stenogram; streszczenia zaś mów poselskich lub ministerjalnych były stanowczo zakazane dla tego, że doświadczenie nauczyło, iż dzienniki, streszczając, umyślnie fałszują, przekręcają, opuszczają to co im jest nieprzyjemne etc. Było to rozporządzenie bardzo rozsądne i dla tego Rzeczpospolita zaraz je zniosła, a zaprowadziła zupełną swobodę podawania streszczeń. Swoboda ta istnieje teraz we wszystkich prawodawstwach krajów konstytucyjnych, a dzięki temu nie ma ani jednego w Europie pisma, któreby podawało stenogramy. Rezultat tego jest ten, że mowy poselskie są przekręcane, ale i ten także, że czytelnicy mają w swym dzienniku w kilka lub w kilkanaście godzin po posiedzeniu Izby relację o jej obradach, co przy obowiązku podawania stenogramów byłoby zgoła niemożebnem. Wszak np. my dotąd jeszcze nie mamy stenogramów z ostatnich tegorocznych posiedzeń naszego Sejmu. Co prawda, to gdyby istniał powszechny obowiązek podawania stenogramów, to technika dziennikarska doprowadziłaby tę rzecz do tego, że na drugi dzień byłby stenogram wydrukowany ale nigdy nie byłby on gotów zaraz, w godzin kilka lub kilkanaście, bo przecież trudno nakazać posłowi, aby natychmiast po wygłoszeniu mowy, opuszczał dyskusję, nie brał już więcej w niej udziału, nie stawał do głosowania, lecz biegł co prędzej do biura stenografów i tam przeglądał i poprawiał swą mowę. Pięknieby to wtedy wyglądały obrady Izb prawodawczych!

W każdym razie cieszy nas to, że nie Bismark zadenuncjował nas przed Europą i Rosją, ale pospolity brukowiec berliński. Głos tego pisemka nie rozbrzmi daleko, a byłoby lepiej gdyby go nie powtórzyło żadne pismo polskie.

Ślub. dra. wszech nauk lekarskich Celestyna Sztembartha z panną Wiktorją Malinowską, córką Matyldy z Kempistych i Erazma Milinowskiego, adm. dyrektora tutejszego głównego szpitala, odbędzie się dziś w sobotę o godzinie 7 wieczorem w kościele św. Antoniego.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na dzisiejszą naszę korespondencję wiedeńską. Informacje jakie ona podaje zgadzają się w zupełności z temi, któreśmy otrzymali w grudniu z Berlina i które podane wówczas w *Przeglądzie* wywarły tak wielkie wrażenie w tutejszych sferach politycznych. Dopiero w świetle tych informacyj zrozumiałą jest teraźniejsza sytuacja i dopiero na tle tych informacyj postawiona prognoza na przyszłość może być uważana jako racjonalna.

Na granicy rosyjsko-pruskiej. Z Kempna piszą do „Schles. Ztg.": Zeszłego piątku przekroczył żołnierz rosyjski — rzekomo w zamiarze zdezertowania z wojska — granicę pod Wyszanowem i to w pobliżu gruntów obywatela Spicka. Dwóch synów tegoż podążyło do żołnierza, lecz gdy się jeden z nich do niego na mniej więcej 10 kroków zbliżył, Moskal strzelił. Spick trzymał łopatę w ręku, kula przeszła przez rękę, zdruzgotała trzon od łopaty i ugodziła wraz z odłamkami drzewa w brzuch Spicka. Do biegnącego bratu na pomoc drugiego Spicka strzelił żołnierz jeszcze dwa razy, lecz bez rezultatu, poczem powrócił zagranicę, gdzie go straż graniczna rozbroiła. Ranny Spick zmarł po mniej więcej 10 godzinach.

Majątek komisji kolonizacyjnej pruskiej. Redakcja *Kurjera Poznańskiego* otrzymała z Berlina publikację p. t. „Dodatki do memorjału o wykonywaniu ustawy z d. 26 kwietnia 1886, dotyczącej popierania niemieckich osad w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem za r. 1887." Na razie korzysta redakcja z owej publikacji o tyle, że wyjmuje z niej: „Wykaz dóbr nabytych przez komisję kolonizacyjną w r. 1887 w obwodach rejencyjnych gdańskim i kwidzyńskim."

W pierwszym z nich nabyła komisja trzy majątki Stary Bukowiec za cenę 320.000 marek po M. 362.77 za hektar; Lipusz z Jeziorem Karpnowskiem za M. 135.000. po cenie M. 275 67 za hektar, i Kobusewo za M. 258.000, po cenie 326.27 za hektar. W obwodzie kwidzyńskim nabyła komisja Kijowo (pow. chełmiński) za cenę 370.000 M, po M. 976.57 za hektar; Bobrowo (pow. brodnicki) za 600 000 M. po M. 621.77 za hektar, wreszcie Niewierz za 269.500 M., po M. 621.61 za hektar. — Razem w tych obu obwodach nabyła komisja przeszło 3.921 morgów pruskich za cenę 1,946.500 marek.

Z kolei Karola Ludwika donoszą, że z dniem 11 b. m. ruch wszelkich pociągów na linji Jarosławsko-Sokalskiej otwartym zostanie.

Od tego dnia odbywać się więc będzie ruch wszelkich pociągów według rozkładu jazdy na wszystkich liniach tejże kolei z wyjątkiem przestrzeni między Jarosławiem i Rzeszowem, na której ruch towarowych pociągów i nadal pozostaje wstrzymany.

Ze względu jednak na okoliczność, że wzdłuż wszystkich linji tejże kolei nagromadziły się tak wielkie masy śniegu, iż nawet przy krótko trwającej burzy ponowne przeszkody w ruchu powstać mogą, zarząd kolejowy nie może przyjąć gwarancji, czy podróżni nie będą na przerwy narażeni, lub czy do połączenia z pociągami z sąsiednimi kolejami na czas zdążą.

Nekrologja. Agnieszka Klipunowska, wdowa po urzędniku byłego sądu miejskiego we Lwowie, zmarła w 85 roku życia.

Władysław Czernicki, wygnaniec z Prus, żołnierz polski z r. 1863, zmarł we Lwowie w 42 roku życia.

Michał Kosiewicz, c. k. sędzia powiatowy, zmarł w 46 roku życia.

Leczenie suchot płucnych, tej najstraszniejszej plagi rodu ludzkiego, weszło w nową fazę od chwili, w której Koch wykrył bakterje gruźlicze, jako przyczynę gruźlicy płuc. Widząc przyczynę choroby w bakterjach, mężowie nauki poszukują środków, które zdołałyby je zniszczyć także w miąższu płucnym, rozwój ich powstrzymywać i chorobotwórcze grzybki wydalać z organizmu. Lekarze więc zaczęli podawać środki przeciwgnilne już to przez przewód pokarmowy, już to stosując je drogami oddechowemi, a wreszcie wstrzykiwano je podskórnie a w nielicznych wypadkach nawet w sam miąższ płucny. Trudno byłoby wymienić cały szereg tych środków, wymienimy więc tylko środki najbardziej używane. Należy tedy do rzędu tych środków: arszenik zalecony już przez Dioscoridesa, a wznowiony przez Bretonneau, Trousseau, Sandrasa itd., arsenian żelaza polecony przez Bieta, Duchesnego i Duparca; dziegieć, znany od dawna lekarzom francuskim; będźwinian sodowy i t. d. Od czasu do czasu usiłowano miejscowo liczyć gruźlicę i szukano środków skutecznych. Niedawno czytaliśmy w fachowych pismach lekarskich senzacyjny i wielce zajmujące doniesienia o pomyślnych rezultatach leczenia gruźlicy płuc przez wstrzykiwania, które do jam płucnych robił White z jodyny, i próby z solami wapniowemi, które przedsiębrał dr. Kolischer w Wiedniu; dzisiaj zaś spotykamy się w *Wiener Medizinische Presse*, w berlińskiej *Klinische Wochenschrift* i w krakowskim *Przeglądzie lekarskim* z 4 lutego b. r. z wielce zajmującym opisem bardzo skutecznego leczenia suchot płucnych przez dr. Leona Rosenbuscha, sympatycznego i powszechnie cenionego sekundarjusza w lwowskim głównym szpitalu, w oddziale chorób wewnętrznych prymarjusza dr. Widmana. Dr. Rosenbusch zaczął w grudniu 1886 roku uskuteczniać wstrzykiwania miąższowe w szczyty płucne z 10 prc. mentolu, w olejku migdałowym, w przypadkach gruźlicy ostrej i przewlekłej. Doświadczenia jednak, zebrane na kilku przypadkach, dawały niedostateczne wyniki i w ciągu lutego r. z. porzucił dr. Rosenbusch mentol, a zwrócił się ku kreozotowi. Gdy pierwsze doświadczenia czynione na chorych z daleko posuniętemi zmianami bardzo dobre dały wyniki, zaczął on stosować wstrzykiwania miąższowe z kreozotu, w rozmaitem zgęszczeniu i w rozmaitych płynach u całego szeregu chorych na gruźlicę płuc, i ten sposób wydał nadspodziewane rezultaty. Począwszy od 1 prc. rozczynu, stosował dr. Rosenbusch 2, 3, 4 i 5 prc. kreozotu; najodpowiedniejszy jednak okazał się rozczyn 3 procentowy. Do rozcieńczenia używa on stale olejku migdałowego.

Skutek tych wstrzykiwań jest zdumiewający. Już w krótkim czasie po wstrzyknięciu ustępuje kaszel; w *Przeglądzie lekarskim* z lutego rb. są wyliczone wypadki, w których kaszel ustępował zupełnie po jednem wstrzyknięciu kreozotu do miąższu płucnego. W 5 do 8 godzin po zastrzyknięciu opada ciepłota i utrzymuje się w prawidłowej wysokosci przez 10 do 12 godzin; odżywianie chorych poprawia się znakomicie, duszność i poty przemijają, a stan sił wzmaga się. Wstrzykiwania wykonywa dr. Rosenbusch za pomocą zwykłej strzykawki Pravaza o długich igłach (6 do 8 cm.) i to najczęściej w szczyty płucne.

Niepodobna nam, jako pismu niefachowemu, powtarzać wszystkich tych wypadków, wyliczonych w *Przeglądzie lekarskim*, w których przeprowadzony jest naukowo dowód, że chorzy cierpiący nawet po kilka lat na gruźlicę płuc, leczeni przez dra Rosenbuscha za pomocą injekcyj kreozotowych do miąższu płucnego, opuszczali lwowski szpital główny zupełnie uleczeni i to w stosunkowo bardzo krótkim czasie; podajemy więc tylko tę pobieżną notatkę, życząc szczerze pracowitemu badaczowi jak największego powodzenia w dalszych badaniach i pracy naukowej podjętej dla dobra cierpiącej ludzkości. (*Gaz. lw.*)

Zatory lodowe na Wiśle. Obfite śniegi, jakie spadły w ostatnich dniach w naszym kraju, zagrażają w wielu okolicach groźnem niebezpieczeństwem. Śnieg pozasypywał łożyska rzek tak, iż trudno nawet oznaczyć miejsce w którem strumień płynie. Najwięcej jednak zagrożeni są mieszkańcy nadwiślańskich okolic między Kujawami, Mogiłą i Mszczęcinem, gdzie po pierwszem puszczeniu lodów utworzył się olbrzymi zator długości 13 klm. W razie nagłej odwilży niebezpieczeństwo może być groźnem. Dzisiaj już w Wiśle pokrytej lodem, poziom wody jest równy z brzegami, a w Niepołomicach wody przerwały wał ochronny i zalały kilkadziesiąt chat włościańskich. Wylewu uniknąć będzie tylko można gdyby śnieg powoli topniał, a wcale się na to nie zanosi. Komisja ratunkowa krakowska złożona z członków Rady miejskiej, inżynierów namiestnictwa i wojskowych zna groźny stan rzeczy, lecz na razie wobec siły żywiołów nic zdziałać nie może. Przed kilkoma laty, gdy prezydentem Krakowa był ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz, podobne niebezpieczeństwo zagrażało okolicy i wówczas za pomocą patronów dynamitowych rozsadzono lodowe zatory i otworzono tym sposobem swobodny odpływ wody. Czy środek ten da się i dzisiaj zastosować, będzie to rzeczą komisji ratunkowej.

W krakowskiej szkole sztuk pięknych odbyło się w tych dniach wobec dyrektora i profesorów pierwsze, uroczyste wręczenie uczniom za ubiegły rok szkolny medali. Medale były wybijane wedle wzoru naszkicowanego przez Matejkę w wiedeńskiej mennicy i mają po jednej stronie wizerunek cesarza, po drugiej zaś napis: „Szkoła krakowska sztuk pięknych zasłużonemu", wokoło wieńce z lauru i dębu, u góry promienna gwiazda, u dołu herb Krakowa z koroną. Następującym uczniom przyznane zostały medale złote: Józefowi Unierzyskiemu i Tomaszowi Lisiewiczowi, srebrne: Tadeuszowi Matejce, Zygmuntowi Andrychiewiczowi i Witoldowi Wajchertowi, bronzowe: Piotrowi Dobkiewiczowi, Janowi Nalborczykowi, Wincentemu Wodzinowskiemu, Józefowi Puacz i Janowi Waszkiewiczowi.

Roboty około przekopania przesmyku Korynckiego trwają ciągle. Dotychczas odkopano 6.000.000 metrów sześciennych ziemi. Pozostają jeszcze 3,000 000 metrów. Po koniec sierpnia 1889 zakończone będą roboty. Pan Pinet, nowo delegowany administrator, zaprowadził elektryczne oświetlenie, aby można pracować w dzień i w nocy i to na przestrzeni 4 kilometrów długości.

Odczyty. Na dochód lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej odbędą się w dniach 18 i 21 bm. publiczne odczyty Wojciecha hr. Dzieduszyckiego „O dawnym i nowożytnym socjalizmie" w wielkiej sali ratuszowej.

Cudowne ocalenie. Rozalja Nowaczka z Łobozwy wracała dnia 31 z. m. z Teleśnicy do domu, niosąc trochę zakupionej w miasteczku mąki. W drodze zaskoczyła ją śnieżyca i Nowaczka zabłądziła. — Przez kilka godzin usiłowała trafić na właściwą drogę, aż wreszcie znużona usiadła na śniegu, podścieliwszy sobie trochę chrustu. Tak przebyła trzy dni, bez jadła i napoju; dopiero przechodzący tamtędy ludzie znaleźli ją jeszcze żywą, lecz z odmarzniętemi nogami i odwieźli ją do domu.

Nowaczce, niemej od urodzenia, nie zagraża już dzisiaj wcale niebezpieczeństwo życia.

Z Wołynia piszą:

Niedaleko Kowla skończył przed paru dniami w warunkach tragicznych życie p. Antoni Szymański, kupiec z Warszawy. — Dnia 3 lutego przybył on z Warszawy do Kowla, a ponieważ miał terminowy interes we Włodzimierzu wołyńskim, przeto pomimo przestróg znajomych, którzy mu odradzali w taką straszną zamieć wyjeżdżać z Kowla, puścił się w podróż bryczką pocztową.

Do pierwszej stacji pocztowej Turzysk dojechał szczęśliwie; lecz stamtąd, gdy zawieja poczęła się bardziej srożyć, podróż była okropną. Wreszcie furman zabłądził w drodze, a zbłądziwszy, poszedł szukać wioski i po długiem brodzeniu w śniegu dotarł do osady Błażeniuki, skąd dopiero rano udano się na poszukiwanie sani, w których pozostał p. Szymański. Atoli i on, nie mogąc się pożądanej pomocy doczekać, sam się udał w niebezpieczną pieszą podróż i przepadł zupełnie. Dopiero na trzeci dzień w śniegu znaleziono zwłoki tego nieszczęśliwego kupca.

Z Litwy piszą: Nie pamiętamy oddawna tak ciężkiej zimy jak tegoroczna. Mrozy prawie bez przerwy, przechodzące 20°, a śniegi są tak wielkie, że komunikacja jest bardzo utrudniona, a w niektórych miejscowościach zupełnie przerwana.

Zamiecie śnieżne są takie, iż ruch na kolejach poleskich Wileńsko Rowieńskiej i Żabińsko-Pińskiej odbywa się nieprawidłowo, a zarządy tych dróg nie podejmują się dostaw terminowych. Bardziej jeszcze utrudniona jest komunikacja na traktach pocztowych zwyczajnych.

Zewsząd dochodzą wieści o zasypaniu podróżnych śniegiem, o zbłądzeniu w drodze, o zmarznięciu. Między innemi los ten smutny spotkał przed kilku dniami pp. Bykowskich z pod Mozyrza, którzy przyjeżdżali do Pińska za interesami.

Dowiedziawszy się, że na kolejach poleskich ruch pociągów jest nieprawidłowy, a chcąc jak najprędzej powrócić do domu, gdyż mieli terminowy interes, państwo Bykowscy wynajęli konie pocztowe. Od Pińska droga była jeszcze jaka taka, lecz gdy ujechano ze dwie mile, zaczęło się ściemniać i jednocześnie powstała zadymka. Woźnica, chociaż znał dobrze drogę, zbłądził i wjechał na zaspy, z których nie było sposobu wydobyć się.

Ziębnięci i zgłodniali pp. Bykowscy byli w rozpaczy, woźnica zaś postanowił pójść pieszo, aby odszukać jakąkolwiek ludzką siedzibę.

Po upływie dwóch godzin udało mu się dotrzeć do wsi Rudki, gdzie zażądał pomocy od włościan. Pomimo mrozu 18-sto stopniowego i zamieci, kilku najodważniejszych udało się na ratunek.

Błądzili długo, wreszcie po kilkogodzinnych poszukiwaniach, już nad ranem, z największą trudnością dotarli do miejsca, gdzie pozostali pp. Bykowscy.

Niestety, pomoc już była spóźnioną; zasypani śniegiem i pod wpływem przejmującego zimna i wiatru, podróżni musieli zasnąć, a następnie zmarznąć; na saniach znaleziono już tylko dwa trupy.

Okazana im natychmiastowa pomoc przez rozcieranie skostniałych członków nie pomogła nic.

Jeden koń zmarzł również, drugi trząsł się z zimna.

Wypadki zmarznięcia lub zaginienia ludzi w drodze są u nas obecnie na porządku dziennym. W skutek olbrzymich zasp śnieżnych, stagnacja zupełna panuje w handlu, kupca zbożowego, a chociażby nawet jego faktora ani zobaczyć.

Mieszkańcy miast narzekają na brak najniezbędniejszych produktów, jak gdyby w czasie oblężenia i od dwóch tygodni dowóz ze wsi do miast ustał niemal zupełnie. Dotkliwie też daje się odczuwać brak opału w miastach.

Drzewo podskoczyło niezmiernie w cenie, a i to uprzywilejowani mogą je tylko dostać.

Z powodu wielkich śniegów komunikacja nawet w mieście jest utrudniona.

Choroba niemieckiego księcia następcy tronu. Już od kilku dni depesze telegraficzne donosiły, iż stan zdrowia ks. Fryderyka nie jest zupełnie zadowalniający i że potrzeba tracheotomji z każdą chwilą co raz silniej występuje. W ubiegłym tygodniu oświadczyli lekarze księcia, iż przy *perichondritis* tracheotomja nie jest nieprawdopodobną, zwłaszcza gdy oddech staje się coraz cięższy i przewód oddechowy się zwęża.

Nabrzmiałość, która utworzyła się u księcia po prawej stronie krtani, zrazu wcale się nie zwiększała i dopiero dnia 8 b. m. zaczęła szybko rosnąć i utrudniać oddychanie. Wówczas lekarze uznali, że operacji dłużej odkładać nie można i postanowili bezzwłocznie ją przedsięwziąć. Natychmiast zawiadomiono księcia o decyzji lekarskiej. Książę przyjął tę wiadomość zupełnie spokojnie i oświadczył, że jeżeli operacja jest nieodzowną, to w takim razie żąda, aby jej jak najspieszniej dokonano.

Wykonanie operacji powierzono dr. Bramannowi. Co do sposobu jak operację przeprowadzić należy, czy zachodzi potrzeba zachloroformowania księcia czy też nie, zdania medyków były różne. Część oświadczyła się za chloroformem, część przeciw, a między tymi ostatnimi był także dr. Mackenzie, który oświadczył, że użycie chloroformu przy podobnej stosunkowo dość lekkiej operacji nie jest potrzebnem u dorosłych. Chory bowiem zachloroformowany nie może swobodnie odpluwać flegmy lub krwi, jak to może

czynić pacjent o zupełnej świadomości i silnej woli. Po tem oświadczeniu Mackenziego przyłączyli się inni lekarze do jego zdania i postanowili chloroformu nie używać.

O godzinie 3 po południu zebrali się lekarze znowu na konsyljum, na którem uchwalono przedsięwziąć natychmiast operację. Jednocześnie spisano z tej uchwały protokół, który wszyscy lekarze własnoręcznie podpisali.

Operacji dokonano w wielkim salonie willi książęcej. Ks. Fryderyk w czasie operacji leżał na sofie i zachował zwykły spokój umysłu i zimną krew. Przy operacji byli obecni drowie Mackenzie, Howell, Krause, Schröder i Bramann. Z rodziny książęcej nie było nikogo. Operację rozpoczęto o g. 3 m 40 po południu, a ukończono ją w niespełna 10 minut.

Cięcia dokonał dr. Bramann bardzo głęboko na szyji, ażeby wprowadzona *canula* (rurka srebrna) była jak najwięcej oddaloną od miejsca przez *perichondritis* dotkniętego. Operacja polegała na pionowem cięciu w przewodzie oddechowym i na wprowadzeniu srebrnej *canuli*. Książę utracił zaledwie łyżeczkę krwi.

Natychmiast po operacji pacjent czuł się zdrowszym i oddychał swobodniej. Dziękował i gratulował lekarzom, którzy wszyscy składali swe życzenia dr. Bramannowi z powodu zręcznego i prędkiego przeprowadzenia operacji.

Wynikiem tracheotomji są wszyscy lekarze zadowolnieni i teraz obawiają się na razie tylko zapalenia oskrzeli. Gdyby konieczność operacji nie okazała się tak gwałtowną, to by zawezwano do konsultacji, bo taki był zamiar, dr. Szröttera i Szmidta, tudzież dr. Herynga z Warszawy.

Wieczorem czuł się książę bardzo dobrze i spędził noc spokojnie. Przy chorym pierwszą noc z d. 9 na 10 czuwał dr. Bramann, następną zaś dr. Howell.

Ze stanowiska medycznego tracheotomja nie należy do zbyt trudnych operacyj. Medycyna rozróżnia trzy rodzaje tracheotomji: gorną, średnią i dolną a raczej głęboką. Górne przecięcie tchawicy jest tylko wówczas możliwe, jeżeli się przetnie wiązadełko, przytrzymujące tchawicę, i wierzchni brzeg gruczołu tarczowatego nie tylko się odłączy od tchawicy lecz posunie ku dołowi; średniej operacji tchawicy dokonywa się za pomocą przecięcia błony pokrywającej przewód oddechowy, zaś głębokiej operacji dokonać można nie dotykając wcale tarczowatego gruczołu.

Technika operacyjna przy tracheotomji jest nader łatwa. Chory leży zupełnie poziomo, co najwyżej pod głowę podkłada mu się mały wałek. Jeden z pomocników trzyma pacjenta za głowę, dwaj inni za ręce i nogi. Operator stojąc po prawej stronie chorego, naciąga lewą ręką skórę na szyji, aby operacji dokonać jednem cięciem i po samym środku szyi, a w skutek tego nie wolno choremu absolutnie ruszać głową. Przecięcie na boku szyi byłoby bardzo niekorzystne.

Ostrzem lancetu przecina się z reguły przednią część chrząstki pierścieniowej, a jeżeli wiązadło przytrzymujące tchawicę jest dostatecznie przecięte, to wówczas za pomocą sondy lub też palca posuwa operotor tarczowaty gruczoł ku dołowi tak daleko, aby pierwsze trzy lub cztery pierścienie przewodu oddechowego były zupełnie obnażone. Skoro gruczoł tarczowaty zostanie ku dołowi posunięty, a chrząstka tchawiczna jest dokładnie widzialną, wówczas operator za pomocą haczyka podnosi tchawicę ku górze i lancetem przecina ją wzdłuż trzech lub czterech pierścieni. Zanim lancet z tchawicy wyciągnie, musi w przecięte miejsce włożyć tępy haczyk. Z wprowadzeniem i umocowaniem *canuli* operacja jest skończoną.

Miejsce, gdzie tchawica ma być przeciętą, musi być za pomocą specjalnej indykacji oznaczone.

Jako złe objawy przy tracheotomji uważać należy: krwawienie, brak oddechu i niebezpieczeństwo uduszenia się w czasie operacji.

Po dokonanej operacji pozostawia się w ranie *canulę* dopóty dopóki wszelkie niebezpieczeństwo nie zostanie usunięte. Dla zachowania jednak czystości należy wewnętrzną rurkę *canuli* po kilku dniach wyciągnąć i oczyszczoną napowrót wsadzić. Całą *canulę* wyjąć jest rzeczą nader łatwą lecz trudno ją napowrót włożyć. Dopiero po kilku tygodniach, czasami miesiącach, gdy chory zatkawszy palcem *canulę* może przez kilka godzin swobodnie oddychać, można tę *canulę* raz na zawsze usunąć.

Tracheotomję znano jeszcze na 100 lat przed Chrystusem. Bretoneau, Trousseau i Roser przyczynili się głównie do jej rozpowszechnienia w medycynie. Instrumenta potrzebne do tracheotomicznej operacji są: nóż, dwa haczykowate *pincetty*, dwa Rozerowskie haczyki, dwa ostre haczyki celem przytrzymywania tchawicy, podwójna *canula* (ze srebra lub z gutaperchy) i angielski katheter. Oto wszysko.

Pożar. W cerkwi w Husnem powiatu turczańskiego wybuchł niedawno pożar i zniszczył ją tudzież całe urządzenie. Nieostrożność była przyczyną tej katastrofy. Strata wynosi przeszło 3000 zł. — Jeden tylko ornat ocalono.

Licytacja koni. Jednem ze stad krajowych, pisze *Kurjer Warszawski*, gdzie krew arabska zachowała wszystkie swoje przymioty, jest stado koni w Biało Cerkwi.

Konie tamtejsze odznaczają się obok piękności kształtów, potęgą muskułów, wzrostem, przyczem mogą z łatwością dźwigać jeźdzców o ciężkiej wadze. Jako konie powozowe posiadają one również doniosłe zalety.

Zarząd stada w Biało Cerkwi przeznacza corocznie na sprzedaż przez publiczną licytację pewną liczbę koni nadetatowych, które zwykle przez znawców i amatorów całkowicie rozkupywane bywają.

W roku bieżącym do kategorji koni nadetatowych zaliczono kilka sztuk potomstwa po „Jagisie", oryginalnym ogierze arabskim o wyjątkowo świetnej przeszłości. Koń ten, zdobyty w Arabji przez wojska tureckie, przeszedł za pośrednictwem hr. Ignatjewa, ówczesnego ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu, na własność stad cesarstwa i był bardzo długo ulubionym koniem wierzchowym cesarza Aleksandra II-go, następnie zaś dostał się do Biało Cerkwi.

„Jagis" był tak znany w pustyni, że Arabowie wiedząc, iż znajduje się w cesarstwie, zapytywali o jego losy w kilka lat później podróżującego po Arabji hr. Romana Potockiego.

Pomiędzy dziewięćdziesięcioma końmi, przeznaczonemi na sprzedaż w dniu 15 lutego b. r., znajduje się dziesięcioro potomstwa „Jagisa", pomiędzy którem znowu odznaczają się szczególniej: ogier kary „Janczar" urodzony w r. 1883 i cztery klacze tejże maści, „Ineza" z r. 1882, „Jawa", „Irokcza" i „Izmena" z r. 1883.

Niezależnie od pomienionych, idzie na sprzedaż kilka dobrych koni po „Ramzesie".

Wiadomość powyższa zainteresuje zapewne naszych hodowców.

Burszenszaft wiedeńskich studentów „Teutonia" o którego wybrykach donosiliśmy przed kilkoma dniami został reskryptem dolno-austrjackiego Namiestnictwa onegdaj rozwiązane.

Zazdrosny notarjusz. W Chartres żył sobie od lat wielu w nieszczególnych stosunkach materjalnych notarjusz M. D.

Dziwaczne maniery jego i gwałtowność cechująca jego obejście się z klientami przyczyniły się do tego, że coraz mniej gości zwiedzało jego kancelarję i wkońcu pozostał zupełnie bez klienteli. Z notarjusza został tedy M. D. doradzcą prawnym. Jego marzeniem i celem życia było odtąd konkurować z bogatymi rejentami miasta Chartres.

Ale i te zabiegi okazały się bezskutecznemi. Długi wzrastały, wierzyciele naglili, egzekwowano doradzcę prawnego i zabrano mu meble i sprzęty. Eksrejent, rozgoryczony swym losem nieszczęsnym, zaczął pić. Pijał wódkę i wino, i pił dopóty, dopóki nie przyszło mu na myśl zakończyć to życie nędzne; ale postanowił wprzód pomścić się na szczęśliwym koledze.

O pierwszej w nocy zadzwonił tedy u bramy swego kolegi, notarjusza Lelonga, a gdy tenże wychylił się przez okno, aby zobaczyć kto go odwiedza o tej niezwykłej porze, strzelił trzykrotnie do niego. Kule ugrzęzły w suficie pokoju i na szczęście nie trafiły notarjusza Lelonga. Wtedyto w rozpaczy skierował M. D. rewolwer do swej skroni i padł trupem na miejscu.

Wypadek ten wywołał w cichej mieścinie ogromną sensację.

Śnieżyce w tym roku dają się nie tylko u nas lecz i w innych krajach monarchji dotkliwie uczuć, zwłaszcza w Tyrolu i ziemi przedarulańskiej. Depesze z Ausse i Insbruku donoszą o ogromnych lawinach jakie onegdaj w kilku miejscowościach stoczyły się z wysokich turm i hal i zrządziły ogromne szkody. Pomiędzy stacjami Langen i Danöfen spadła lawina na tor kolejowy, zniszczyła ze szczętem domek strażnika i zasypała zupełnie tor kolejowy. Strażnik wraz z żoną znalazł śmierć w gruzach swego domu. Blisko 5.000 kubicznych metrów śniegu leży na szynach, z Insbruku wysłano 200 żołnierzy celem usunięcia zasp i przywrocenia komunikacji. W Sarstein stoczyła się także olbrzymia lawina i zniszczyła ze szczętem ogromny las. Podobna klęska dotknęła Flirsch, Aussee, Hoppenthal i t. p. Najstarsi ludzie w tamtych okolicach nie pamiętają zimy tak śnieżnej i tak obfitej w nieszczęśliwe wypadki. Nie lepiej też dzieje się i u nas, powiaty stryjski, kałuski, żydaczowski i wiele innych położone w górskich okolicach zasypane są śniegiem i ludność z trwogą obawia się ogromnych powodzi wiosennych.

Skutki przestrachu. Znany wpływ przestrachu na funkcje organizmu naszego stwierdza nowy wypadek, który opisuje Dr. Karol Hellmuthw jednym z pism medycznych niemieckich. Dnia 22 sierpnia 1884 około 2giej po południu siedziała na progu swego domu 25-letnia wieśniaczka Marja R. i karmiła dziecię 3-miesięczne. Wszyscy krewni jej byli w polu. Nagle usłyszała jakiś szmer na strychu i gdy rozciekawiona skierowała w tę stronę oczy, zobaczyła, jak czarna jakaś postać spadała ze strychu przez okno na ziemię. W tej samej chwili uchwyciła ją ta postać okryta czarną płachtą, za kosę i ucięła tę kosę. Przerażona Marja zemdlała, dziecko zaś wypadło z jej rąk na ziemię. Kiedy krewni wrócili z pola i obudzili zemdloną, spostrzeżono, że utraciła zupełnie dar mowy. Gmina wiejska odstawiła ją do kliniki i tam dopiero pisemnie opowiedziała M. R. całe wydarzenie. Lekarze sądzili, że mają do czynienia z symulantką. Kiedy zaś użyto najrozmaitszych środków, jak kłucia ostremi igłami i innych drażnień a Marja R. nawet w bolu nie zdołała wydać głosu przekonano się o prawdziwości opłakanego przez nią wydarzenia i odtąd starano się zapomocą elektryczności napowrót obudzić nerwy sparaliżowane. Wreszcie po 9-dniowym ciągłym wpływie elektryki odzyskała Marja mowę.

W Szkocji dało się czuć dnia 2 bm. silne trzęsienie ziemi. Mieszkańcy przerażeni wybiegli z domów na ulice. Trzęsienie obejmowało miasta Kingsheath, Campbill, Edgbaston, Coventry. Warwickshire i Ivernea. Zjawisko trwało kilka sekund. Dotychczas nie uspokoili się jeszcze mieszkańcy tych okolic.

Ze Sztokholmu donoszą, iż ślub księcia Oskara szwedzkiego z panną dworską Ebbą Munek odbędzie się w połowie marca w Anglji. Niepewnem jest jeszcze, czyli ceremonja ślubna będzie miała miejsce w Londynie w szwedzkim kościele, czy też na wyspie Bornemouth, gdzie królowa szwedzka przebywa w porze letniej. Królowa, następca tronu, książę Eugenjusz i książę Karol będą na ślubie. Teraz bawi królowa z parą zaręczoną w Paryżu dla zakupna wyprawy.

Korespondencja od Administracji. *Szan. Urząd pocztowy w Sosnowie.* — Przy reklamacji proszę podawać numer porządkowy *Przeglądu*, inaczej nie możemy dociec, który numer wypada wysłać. — Szan. Urząd żąda, abyśmy posłali numer z datą 3 lutego. Owóż taki numer nie istnieje, bo 2 lutego było święto. Istnieje więc tylko numer z datą 2 lutego i następny jest z 4 lutego. Zatem proszę nam donieść którego z tych dwóch numerów nie otrzymał pan O., a wyszlemy natychmiast; albo jeszcze lepiej, proszę podać numer porządkowy.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczorek muzykalny** p. W. Czerwińskiego odbędzie się dnia 2 marca w Kasynie miejskiem, na którym między innemi numerami programu usłyszymy kwintet Schumana, wykonany przez pannę Uleniecką i naszych artystów panów Wolfsthala, Kozłowskiego, Słomkowskiego i Sladka; jakoteż nową kompozycję pana W. Czerwińskiego *Nocturno* („Cisza letnia") i *Scherzino* („Życie leśne"), ułożone na waltornię, chór i fortepian, a wykonane przez autora (fortepian), p Kerczka (pierwszego waltornistę naszej opery) i spiewackie Towarzystwo „Echo" (chór).

* **Towarzystwo historji dyplomatycznej** (*Société d'histoire diplomatique*), mające stałą siedzibę w Paryżu, liczy zaledwie rok swego istnienia, a posiada już kikaset członków, pomiędzy którymi widzimy nazwiska ambasadorów, polityków, literatów i uczonych całego świata.

Cesarz brazylijski Dom Pedro II został honorowym członkiem tej instytucji, a z pomiędzy innych głów koronowanych lista jej wylicza następcę tronu duńskiego, następcę tronu greckiego, hrabiego d'Eu (syna księcia de Némours) i parę innych osobistości. Do Rady zarządzającej — oprócz prezydującego ks. de Broglie — należą: p. de Maulde, autor kilku znakomitych dzieł treści historycznej; pp. Geoffroy, de Vogué, hrabia de Bazzal, znany w świecie uczonym, oraz p. Satin, redaktor *Révue des deux mondes*. — Z pomiędzy Polaków znaleźliśmy na liście dotychczas tylko pięć nazwisk: ks. Czartoryskiego, Romualda ks. Giedroycia, prof. Smolkę, Kazimierza Waliszewskiego i Alfreda Sanockiego.

Ażeby zostać członkiem, potrzeba być przedstawionym przez dwie osoby należące do zgromadzenia i zatwierdzonym przez Radę administracyjną.

Jako organ swój wydaje Towarzystwo *Révue*, która składa się z czterech książek rocznie (każda 10 arkuszy druku). W *Révue* tej zasługują na uwagę przedewszystkiem sprawozdania (*comptes rendus*), zaznajamiają one bowiem ze wszystkiemi dziełami wydawanemi w przedmiocie historji dyplomacji na całym świecie. — Z artykułów pomieszczonych w pierwszym roczniku zaznaczyć należy szczególniej „Związki międzynarodowe" (*Unions internationales*) p. René Lavallie. Autor rozwija w tem studjum wybornie wszystkie czynniki cywilizacyjne, zbliżające narody pomiędzy sobą, jak traktaty, skasowanie niewolnictwa, swoboda żeglugi, związek poczt i telegrafów, prawo własności przemysłu i prac literackich itd., rozbierając zaś traktat wiedeński i potrójne przymierze, autor sympatycznie odzywa się o naszej sprawie.

Pan Rothan pomieścił też bardzo zajmującą rozprawę o Austrji wobec związku niemieckiego i o stanowisku Germanji po wojnie prusko austrjackiej.— Zasługują też na uwagę: opisanie początków oswobodzenia Grecji, pióra p. Brikeles; artykuł p Geoffroy p. t. *Origines de la diplomatie* i wiele innych.

Podając tę notatkę, zachęcamy uczonych naszych oraz wszystkich posiadających dokumenty historyczne, do wejścia w stosunki z tą instytucją.

Rozmaitości.

— **Tryumf pana Carnot.** Na jednem z przyjęć oficjalnych u prezydenta Carnot zjawił się gość tak niespodziewany, iż — wbrew elementarnym zasadom *savoir-vivr'u*, które nie pozwalają dziwić się czemukolwiek — wśród licznie zgromadzonych zapanowało osłupienie. Niezwykłym tym gościem był Maksymiljan Lisbonne, były pułkownik komuny.

„Ponieważ" miał on się odezwać „pan Carnot elekcję swą zawdzięcza nam, rewolucjonistom, przeto przyszedłem zobaczyć. jak wybraniec ludu przyjmuje ten lud u siebie."

Ta wizyta dała powód wszystkim dziennikom paryskim do urągań lub namiętnego oburzenia, stosownie do ich barwy i zasad, jakie wyznają. Dowcipny feljetonista *Figara* Albert Wolf drwi z niej w następujący sposób; „Ajencja Havasa zakomunikowała zdumionej Europie niesłychaną a sensacyjną wiadomość: Maksymiljan Lisbonne uznał oficjalnie nowego prezydenta rzeczypospolitej. Wszystkie władze cywilne i wojskowe złożyły swe uszanowanie panu Carnot, nawet króliki (nietykalni ulubieńcy Grévego), czując, że skończyły się już dla nich szczęśliwe dni Aranjuezu, powitały go jednogłośnym okrzykiem *Ave Carnot, morituri te salutant*! Lecz pan Lisbonne nie dawał znaku życia. Wielkie stąd było wzburzenie w Elizejach; pytano się z trwogą, jaką też postawę zajmie w danym wypadku potentat komuny. Co prawda, niewielka była nadzieja, aby okazał się przychylnym rodzinie Carnot; dotychczasowi prezydenci nie cieszyli się jego łaskami. Lecz oto stał się cud: koncentracja republikańska jest faktem dokonanym Pan Lisbonne, rzuciwszy w kąt historyczną kamizelkę i szarą kapotę, przywdział frak i białe rękawiczki. Jeśli tak pójdzie dalej, ujrzymy wkrótce na salonach pp. Carnot Ludwikę Michel w sukni wyciętej kroju *directoire*, z wiankiem róż polnych we włosach. Co za zaszczyt dla prezydenta mieć w swych progach dwie *di primo cartello* gwiazdy komuny! Czyż nie jestto wzruszający prolog do wystawy w roku 1889? Lecz panie Lisbonne, bądź ostrożnym; wszedłszy na drogę kapitulacyj, wkrótce gotów jesteś zapisać się do Jockey-clubu, a nawet — jeśli ci ją ofiarują — przyjąć tekę jakiego ministerstwa. Szkodaby było pana... wart jesteś czegoś więcej."

— **Pośmiertna zdrada.** Alfons Daudet w ostatniem swem dziele; „Trente ans de Paris", malującem świat literacki Paryża z ostatnich lat 30, poświęcił serdeczne słowa Turgeniewowi, z którym żył zawsze w ścisłej przyjaźni. Tym zasem wyszły „Wspomnienia" tego ostatniego: „Z nich to dopiero — narzeka autor Naboba — dowiedziałem się o rzeczywistych dla mnie uczuciach rosyjskiego romansopisarza. Według słów jego, jestem nietylko marnym literatem, ale i podłym człowiekiem, o czem wiedzieć mają dobrze moi przyjaciele. O jakichże przyjaciołach wspomina Turgeniew i dlaczegoż, znając mnie z tak niekorzystnej strony, pozostawał nim nadal. Któż jego zmuszał do udanej względem mnie życzliwości? Zasiadł przy moim stole, całował moje dzieci, pisywał najserdeczniejsze listy... I oto, co się kryło pod tą serdecznością. Mój Boże! jakie to życie jest dziwne i jak trafnem jest piękne słowo greckie: Eironeia."

— **Monopol** na gniazda jaskółcze. — Według dotychczasowego mniemania wynalazcami kosztownych przysmaków z gniazd jaskółczych mieli być Chińczycy i oni to jakoby spożywali ich wielkie ilości. Obecnie zaś pewien dziennikarz francuski, powróciwszy z Anamu, opowiada, że nie w Chinach lecz w Anamie gniazda jaskółcze stanowią ulubioną potrawę. Na wysepkach zatoki Tourane oraz na wyspie Cu-Cao-Cham u ujścia rzeki Fai Foo znajdują się najlepsze i najsmaczniej przygotowywane gniazda.

Sprzedaż tych gniazd jaskółczych stanowi w Anamie monopol i istnieje tam podobne Towarzystwo jak we Francji Towarzystwo zapałek.

Jeden z cesarzów Anamu, imieniem Gia-Long, wyznaczył na mocy edyktu wysoką nagrodę dla tego, ktoby w granicach jego państwa wynalazł potrawę lub napój mogący stać się źródłem obfitego zarobku dla kraju. — Pewien Anamita zaproponował tedy przygotowywanie przysmaków z gniazd jaskółczych i po zostawiono jemu i jego potomkom monopol na ten wynalazek. Członkowie owej uprzywilejowanej rodziny płacą rządowi roczny podatek i używają prawa wyzyskiwania nadanego im przywileju, nadto uwolnieni są od wszystkich miejscowych podatków i od służby wojskowej. — Dochód z monopolu tego jest bardzo znaczny.

Część ekonomiczna.

= **Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału ck. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się w niedzielę dnia 19 bm. o godzinie 3 po południu w sali obrad komitetu Towarzystwa (ul. Ossolińskich l. 15, I piętro).

Na porządku dziennym; 1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. — 2. Sprawozdanie z czynności za rok 1887. — 3 Wybór komisji do sprawdzenia rachunków za rok 1887. — 4. Wybór czterech delegatów i zastępcy na XXIII walne zgromadzenie Towarzystwa. — 5. Wnioski P. T. członków. — 6. Odczyty i wykłady popularne: *a*) „O sztucznych nawozach" Adolf Pauli, właściciel fabryki chemicznych produktów w Turce pod Kołomyją; *b*) „O uprawie warzywa" dr. Olesków, profesor szkoły wyższej rolniczej w Dublanach. — 7. Pogadanka o bieżących sprawach rolniczych.

= **Podwyższenie cła na zboże.** Z Rzymu donoszą, że król podpisał dekret podwyższający cło od zboża z 3 fr. na 5 fr.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 stycznia r. b było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,297.300, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,957.600, asygnacyj kasowych zł. 2,567.950.

= **Reparacja pieców kaflowych.** Glina, którą jest obrzucona wewnętrzna strona pieców kaflowych, bądź to pod wpływem gorąca, bądź też wskutek przyczyn mechanicznych, jako to raptownego wrzucania węgli lub poprawiania ognia pogrzebaczem, pęka powoli, a odpadając stopniowo, małemi kawałkami, bywa wygarnianą razem z popiołem. Ponieważ glina ta sprzyja z jednej strony dłuższemu utrzymaniu gorąca, z drugiej zabezpiecza kafle od zbytniego przepalania się, restauracja więc w podobnym wypadku jest konieczną. Radzilibyśmy, zamiast zwyczajnej gliny, użyć do tej restauracji następującej mięszaniny: wziąć potrzebną ilość mocnej, zwartej gliny, o ile możności, czystej, i przemięszać ją z taką samą ilością na wagę proszku z utartej palonej cegły. Proszek ten powinien być dobrze utarty, przesiany i starannie z gliną przerobiony. Rozrobić wszystko razem z wodą, zawierającą trochę zwyczajnej szarej soli. Garść soli na kwartę wody wystarcza. Mularską kielnią lub poprostu ręką obrzuca się ściany pieca na wewnątrz do wysokości mniej więcej płomienia lub i wyżej, jeśli tego zachodzi potrzeba. Tego rodzaju glina wytrzymuje najwyższą temperaturę i byle czem odtrącić się nie daje.

Wiedeń 9 lutego.

(Z) Niepokojące wiadomości z San Remo, jakoteż wczorajsze oświadczenie Tiszy w sprawie emisji renty węgierskiej, nadały targowi dzisiejszemu od pierwszej chwili bardzo mdłe piętno.— Z Berlina nadeszły równocześnie depesze prywatne, donoszące, iż prof. Bergmann wyjechał do San Remo celem dokonania operacji rozcięcia tchawicy, jaka się wobec nagłego pogorszenia w stanie zdrowia cesarzewicza okazała nieuniknioną. W ślad za tą nowiną przybyły także kursa giełdowe, naturalnie nadzwyczaj niskie z powodu obawy i niepewności, jaka tam panuje co do wyniku operacji na księciu mającej się dokonać. — Doniesienie *Graždanina* dotyczące budowy nowych krzyżowców dla floty rosyjskiej, tudzież ciągle na nowo pojawiające się pogłoski o postępie koncentracji wojsk rosyjskich, a w końcu pesymistyczne artykuły *Nordd. Allg. Ztg.* i *Voss. Ztg.* odnoszące się do sytuacji w obecnej chwili, dopełniły miary i giełda pod nawałem tylu szkodliwych czynników musiała ostatecznie uledz. — Reakcja zapanowała wszechwładnie i wszystkie papiery spadły do tej wysokości, jaką miały przed mową Bismarka. Dopiero na targu wieczornym wzmocniła się nieco tendencja, pojawiła się bowiem była pogłoska — niewiadomego zresztą bliżej pochodzenia — iż dla definitywnego ubicia sprawy bułgarskiej poruszono myśl kongresu dyplomatycznego.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·10, węgierskie 269 50, anglobanki 98 25, uniony —·—, bank vereiny 82·—, laenderbanki 204·25, ludwiki 190·50, czerniowieckie 207·50, renta wspólna 77·65, srebrna 79 10, złota austrjacka 108·05, papierowa 5% 92 70, złota węgierska 96·30, papierowa 5% 82 35, rubel 1·08·—.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 lutego. Izba posłów przyjęła znaczną większością austro-niemiecki traktat handlowy.

W dyskusji nad odpowiedzią ministra handlu na interpelację w sprawie taryf od przewozu węgla, wyłuszczył zastępca rządu, szef sekcyjny Wittek, w sposób wyczerpujący znane stanowisko rządu. — Następne posiedzenie Izby odbędzie się dnia 16 b m.

Berlin 11. lutego. Parlament zatwierdził w trzeciem czytaniu bez rozpraw projekt do ustawy o pożyczce na cele wojskowe. Przeciw projektowi głosowali tylko socjalni demokraci.

Komisja dla ustawy o socjalistach postanowiła uchylić dotatki rządowe zaostrzające ustawę i wnioski Windthorsta, ją łagodzące, a przyjąć przedłużenie dotychczasowej ustawy o socjalistach na lat dwa.

Konstantynopol 11 lutego. Doniesienie *biura Reutera*: Pogłoska, jakoby Porta wydała ajentowi czarnogórskiemu Czarnogórców skompromitowanych w aferze w Burgas jest nieprawdziwą. — Reprezentant Czarnogóry domagał się wprawdzie ich wydania, ale minister policji odwołując się na art. 31 traktatu berlińskiego odmówił. Także nieprawdziwem jest doniesienie, że nominacja Kiazima beya delegatem tureckim w Sofji cofniętą została.

Paryż 11 lutego. Izba debatowała wczoraj nad budżetem kolonjalnym i uchwaliła 263 głosami przeciw 239 wniosek rządow, aby przywrócić skreślony przez komisję budżetową kredyt w kwocie 611,000 fr. dla kapelanów i księży w kolonjach.

Minister handlu skonstatował pomyślny bieg robót około przygotowania wystawy powszechnej. — Wystawa otwartą zostanie dn. 5 maja 1889.

Pogłoska, jakoby w Bejrucie zaszedł konflikt między chrześcjanami a muzułmanami, okazała się fałszywą.

San Remo 11 lutego. Stan zdrowia księcia następcy tronu niemieckiego jest ciągle zadawalniający. Książę przez cały dzień nie leżał wcale w łóżku i nie ma gorączki

Rzym 11 lutego. Agencja Stefani'ego donosi, że wiadomość, jakoby rząd postanowił odwołać wojska z Massawy, tudzież jakoby Włochy nie były w stanie w Afryce się utrzymać, jest zmyśloną.

Również fałszywą jest wieść o rzekomej klęsce Włochów, poniesionej d. 7 b. m. Minister wojny polecił ogłosić za kłamliwą wiadomość, jakoby dowódzca wojsk włoskich w Massawie zażądał posiłków.

Madryt 11 lutego. Izba przyjęła 261 głosami przeciw 61 projekt adresu. — Republikanie wstrzymali się od głosowania i tylko reformiści i konserwatyś i głosowali przeciw adresowi.

Londyn 11 lutego. Posiedzenie izby gmin. W ciągu debaty nad adresem, Balfoor bronił rządowej polityki w Irlandji i oświadczył, iż wyjątkowe ustawy wpłynęły stanowczo na poprawę stosunków w Irlandji i na zmniejszenie liczby zbrodni, zwłaszcza w obwodach Kerry i Clare, gdzie działalność ligi narodowej została zupełnie stłumioną.

Petersburg 11 lutego. *Graždanin* pisze, iż kompetentne sfery są głęboko przekonane, iż obawa przed wojną niczem nie jest usprawiedliwiona. Dalej pismo to twierdzi, że dosłownie podana mowa Bismarka sprawiła o wiele głębsze wrażenie w Petersburgu, aniżeli pierwsze telegraficzne jej streszczenie.

Londyn 11 lutego. W izbie gmin na postawione w tej mierze pytanie odpowiedział Fergusson, że rząd nie zawarł z żadnem państwem takiego układu, któryby Izbie nie był znany, a który mogły zobowiązywać Anglję do materjalnej akcji.

Labouchère zapytał jaka różnica istnieje między zwykłą akcją a akcją materjalną. Na to Fergusson odpowiedział, że akcja materjalna inwolwuje odpowiedzialność wojskową.

Deputowany Pyne, parnelista, został uwięziony wczoraj w południe, kiedy wchodził do gmachu parlamentu. Uwięzienie jego nastąpiło za czynną z jego strony demonstrację przeciw obowiązującej w Irlandji ustawie koercyjnej. Odwiozą go do Dublina i tam przed sądem postawią.

Z zbożowych targów.

11 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.15—6 90	6.——6.70	6.——6.55	6 50—7.05
Żyto	4.50 4.9·	4.25—4.50	4. ——4.45	4.65—5.10
Jęczmień	4.——5.5	4.——5 —	3.75—4.20	4.——6.50
Owies	3.60—4.9	4 30—4 60	4.——4.30	4.85—5.20
Groch	4.— 9.50	4.——9.—	4.— 9.—	4.— 9.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4.3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9.—10·50	10.—10.50
Lnianka	—.——.—	—.—— —	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	28 —45·—	30.—44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30 —45.—	30.—45 .—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24.75 **Wiedeń** 11 lutego. Pszenica od 7·40 do 7·80 Żyto od 6 20 do 6 40. Okowita 26 50— do 27·—. **Berlin** 11 lutego Pszenica 168 —do 173·— Żyto 117·— do 125·— Okowita 98·50 do 100·10 **Peszt** 11 lutego. Pszenica 7 40 do 7 60 Żyto 6·— do 6 20. Okowita 24 75 do 75·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 11 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 85 Renta wspólna srebrna 79·30 Renta 4% złota 108·35 Renta 5% papierowa 93·10 Akcje banku austro-węgierskiego 860 — Akcje austrjackie kredytowe 268·80 Funty szterlingi 126.85 Napoleondory 10·04½. Marki niemieckie 62·25.—

Lwów. Z Izby handlowej. 11 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	195	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	212	50
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w, a.	90	50	92	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „ „	92	50	93	50
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5 92	6.02
Napoleondor	9.97	10 08
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	1·08	1·10—
100 marek niemieckich	61.90	62 55—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.28**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

13)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Kobieta! — szepnął jak gdyby mówiąc sam do siebie, — mieć pomocnicę kobietę! O tak, w wielu razach byłaby to rzecz nader cenna. A zatem, — dodał głośno, — dobrze, przyjmuję propozycję pani. Do dzieła więc! Paryż jest rozległym, a ci z którymi mamy do czynienia, są widocznie potężni i zuchwali. Mnie przecież walka z niemi nie przestrasza. We dwoje, przysięgam ci pani dójdziemy do celu! Czekaj pani cierpliwie dni kilka, wkrótce przyrzekam ci otrzymasz o mnie wieści.

I odzyskując całą pewność siebie, jak to było zwykle, gdy go zapał ogarniał i ulegał górującej w nim namiętności, Bidache zbliżywszy się do Janiny, silnem uściśnieniem dłoni, potwierdził zawarty pomiędzy niemi układ.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

W chłodną noc grudniową, około godziny pierwszej po północy, młody człowiek wysoki, otulony w ciepłe futro wychodził z nowego Klubu Postępowców, znajdującego się w tej ciemnej i posępnej części bulwaru Hausmana przylegającej do ulicy Taitbout.

Młodzieniec ten, którego postawa odznaczała się szczególnie dumną wyniosłością, piękny, mogący mieć około trzydziestu lat, z czarnemi wąsami, śniadą twarzą, przeszedłszy szybko ulicę, wsiadł do wytwornej karetki z przepysznym biegunem, która podjechała na rozkaz strzelca klubu.

Wsiadając nie dał adresu furmanowi, skinął tylko ręką i karetka potoczyła się szybko pod górę ulicą Taitbout, następnie skręciła na ulicę Frochot i wyjechała na bulwary zewnętrzne. Odwilż trwała od dwóch dni, wytworny powozik toczył się wśród kałuży czarnego błota, przecinając delikatnemi kołami zaspy śniegu nagromadzone przy chodnikach. Na bulwarach pusto było zupełnie; zaledwo gdzie niegdzie dojrzeć było można przygarbionego przychodnia zdążającego spiesznym krokiem, aby uchronić się jak najprędzej przed drobnym zimnym deszczem i uniknąć niezbyt bezpiecznych spotkań. Nad brzegiem ulicy pomiędzy drzewami, gdzie widać było jeszcze białe smugi nieroztopionego śniegu, snuła się postać kobieca z podgiętą spódniczką, brodząc z miną zaspaną po rozmiękłej ziemi i oczekując czy nie uda się jej skusić swemi ohydnemi wdziękami jakiegoś zapóźnionego pijaka. Zagłębionego w swej karetce, wybitej bronzowym atłasem, młodzieńca zdawało się nie zajmować wcale to co się w około niego działo. Odgłos kół odskakujących od bruku zwracał uwagę rzemieślników wychodzących z zamykanych już szynkowni, patrzyli zdziwieni na ten wytworny powozik ciągniony przez pięknego rasowego konia. Zwykle o tej godzinie w dzielnicy swej widywali tylko ciężkie wózki przekupniów.

Po przebyciu bulwarów Clichy i Rochechourta, woźnica powściągnął nieco zadziwiająco szybkiego kłusa swego konia i często oglądał się za siebie, jak gdyby chciał się upewnić czy nikt za niemi nie zdążał. Nareszcie zatrzymał się przy zbiegu bulwaru Kaplicy i małej ciemnej uliczki zwanej zaułkiem Rajskim, jak to było wymienionem na błękitnej tabliczce przybitej do muru narożnego domu.

Młodzieniec otworzywszy drzwi karety wyskoczył na chodnik, zdjął ze siebie futro, wrzucił je napowrót do powozu; następnie popatrzywszy pilnie w około czy nikt nie idzie, czy rzeczywiście pusto na ulicy, wyrzekł szybko do furmana:

— Za godzinę czekaj na rogu bulwaru Barbés.

I gdy powóz oddalał się wolnym stepem, on sam wśliznął się w ciemy zaułek idąc żwawym krokiem, gdyż ubranego w lekki strój czarny balowy i biały krawat, przenikało przejmujące zimno.

W uliczce niezmiernie wązkiej ciemno było zupełnie. Wykwintny przecież młodzieniec przeszedł ją bez wahania i zapukał trzykrotnie, w pewnych odstępach czasu, do małych nizkich drzwi, które zaledwo dojrzeć było można w ciemności.

Po chwili uchylono ostrożnie zakratowane okienko i głos szorstki zapytał:

— Kto tam?

— Peruwiańczyk, — odparł młody człowiek.

Drzwi się otwarły, przybyły wszedł do wnętrza i minąwszy ciemny korytarz, zatrzymał się w czworokątnej izbie oświeconej naftową lampą zwieszającą się od sufitu. W izbie tej pełnej dymu tytuniowego ludno było, jeżeli można dać nazwę ludzi istotom odpychającej powierzchowności, doszłym do ostatecznego stopnia upadku, rozmawiającym pijackiemi głosami w około stołu, pośrodku którego stała olbrzymia waza gorącego wina do połowy już wypróżniona.

— Ach! nareszcie zjawia się Peruwiańczyk! — rzekł jeden z mężczyzn, gdy młody człowiek stanął w drzwiach izby. — Pójdź towarzyszu, czeka tu na ciebie pełna szklanka.

Przybysz oznaczony tem oryginalnem mianem, szedł powoli nie zdając się wcale zdziwiony widokiem jaki miał przed oczyma.

— Czy wszyscy jesteście? — zapytał, licząc wzrokiem zebranych... — Nie widzę Grelicha.

— Och! ten często „daje nogę!“ Nie ma co na to zważać, — odezwał się inny ohydny typ najnędzniejszego stręczyciela, w wytartym surducie zapiętym ciasno a krzywo, w różowym krawacie, jedwabnej czapce z kawałkiem zgasłego cygara w zczerniałych zębach.

Zwano go Jedwabną nitką.

— Dawno cię nie widziano Peruwiańczyku, — zagadnął rodzaj buldoga z głową okrągłą zupełnie ogoloną, z podpuchłemi oczyma, zwierzęcą obwisłą twarzą, w zniszczonej bluzie osłaniającej jego krępą, muskularną postać, zdradzającą niepospolitą siłę.

— Prawda Bawole, — odparł młodzieniec, siadając na drewnianem krześle jak na koniu i i opierając się na jego poręczy. — Już tydzień jak nie widziałem twej mordy pijackiej. Do ciebie stary!

I ujmując ręką obciągniętą w jasno perłową rękawiczkę, ciężką z grubego szkła szklankę napełnioną czarnym dymiącym płynem, trącił się z człowiekiem obok niego siedzącym, poczem wychylił gorące wino do kropli.

— Czy dla tego takiś dumny, że nosisz takie piękne stroje? — wtrącił trzeci z godnych towarzyszów tego grona, młokos gołowąsy zaledwo może ośmnastoletni, a którego ochrypły głos świadczył o długich już służbach w hultajskich szeregach. — Pfiu! co za szyk! Czy książę pozwoli się dotknąć?

I przesuwał czarną łapę po rękawie fraka młodego człowieka, wykrzywiając się z zachwytu nad cienkością materjału z jakiego ubranie było sporządzone.

— Milcz Szperaczu, — zawołał Bawół, odpychając młokosa uderzeniem pięści, które zaledwo nie powaliło go na ziemię wraz z krzesłem; — nie przeszkadzaj mówić naszemu zwierzchnikowi.

— Czy on ciebie pyta gadzino, co robisz z twemi pieniądzmi? — rzekł z kolei Jedwabna Nitka, patrząc na wyrostka z głęboką pogardą. — Zresztą jest naszym naczelnikiem i ma prawo do samodzielnej pracy... A tem lepiej dla niego jeżeli mu interesa dobrze idą!

— No! cicho być! — zawołał Peruwiańczyk, zapaliwszy wyborne cygaro i nie racząc odpowiadać nawet na żarty Szperacza. — Słuchajcie, rzecz ważna.

Rozległo się szurganie krzeseł po podłodze i czterej rozbójnicy przysunęli się do młodego człowieka.

— Pójdźże tu i ty Wilczuro, — rzekł Jedwabna Nitka, do piątego towarzysza grzejącego się przy żelaznym piecyku.

— I stąd usłyszę, — odparł Wilczura, nie ruszając się z miejsca. — Mokły mi plecy cały dzień dziś na deszczu; muszę je wysuszyć.

— Rzecz jest taka, — mówił Peruwiańczyk, puszczając powoli kłęby dymu z wonnego cygara. — W pewnym domu, który zaraz wam wskażę, na trzeciem piętrze, mieszka starzec, ze starą również siostrą. Pomimo, iż żyją ubogo, są to ludzie bogaci: w biurku starego znajduje się przeszło dwakroć stotysięcy franków w banknotach, oprócz papierów procentowych. Pojmujecie zapewne co trzeba uczynić? Zebrałem wszelkie potrzebne objaśnienia i udzielę je temu, któremu poleconą będzie ta robota.

— Jeden wystarczy? — zapytał Bawoł, zapalając fajkę.

— Na dwoje starych! — Wykrzyknął pogardliwie Szperacz... — Tak się to dusi jak kurczęta.

— No, to napisz imiona Przebiegły Lisie, przecież jesteś uczony.

Ten, którego nazywano Przebiegłym Lisem dawny zakrystjan wyciągnął z kieszeni zatłuszczoną książeczkę, wydarł z niej kartkę, a następnie przeciął ją na kilka części.

— Czy i wasze imię wpisać? — zapytał Peruwiańczyka, patrząc na niego zyzowatem okiem.

— Nie potrzeba. — Wiesz dobrze, że gdybym chciał sam sprawę tę załatwić, pewno nie mówiłbym wam o niej.

— To prawda, bo przecież cały zysk należałby do niego, — rzucił uwagę Jedwabna Nitka.

— Nie pisz również nieobecnego Grelicha.

— Ciekawym co się dzieje z tym bydlakiem ani go ujrzeć teraz, — odezwał się Bawoł.

— Przecież spodziewam się nie zdradza! — wykrzyknął Peruwiańczyk, a czarne jego źrenice błysnęły złowrogo. — Do pioruna, szybko skończyłbym z nim rachunek!

— Przypilnuje go się, — rzekł Szperacz.

Po wypisaniu imion na kartkach, wyciągano je następnie z kapelusza Peruwiańczyka, ostatnia pozostająca kartka miała oznaczać wybranego.

Patrząc na niepokój z jakim oczekiwali wszyscy rezultatu ciągnienia i na niezadowolnienie okazywane przez tych, którzy już odczytali swoje imiona, byłoby można sądzić, iż szło tu o jakąś nadzwyczajną łaskę losu. A łaska ta przecież polegała na narażeniu się na gilotynę za morderstwo i zrabowanie dwojga nieszczęsnych staruszków.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.